Numer 33. Nalеż. poczt. opł. gotówką. Dnia 14 Sierpnia 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ofiarodawca.

Za Ludwika XIV zdarzyła się przygoda, z której śmiał się cały Paryż. Pewnego razu odbywała się iluminacja i generalny kontroler skarbu Terray wyjechał na miasto, aby ją zobaczyć. Pomiędzy wieloma transparentami i napisami, jeden szczególnie zwrócił jego uwagę. W wieńcu lilji jaśniał napis: „Cztery miljony mam dla króla". Terray, który wiecznie znajdował się w tarapatach pieniężnych, zapamiętał sobie dom, na którym jaśniał transparent i na drugi dzień odwiedził właściciela.

— Mój panie, jestem generalnym kontrolorem skarbu. Pański pełen patrjotyzmu transparent przynosi panu zaszczyt. Cieszę się niezmiernie z poznania pana i mam nadzieję, że pan spełni, to co czytałem na pańskich oknach.

— To już jest spełnione — odpowiedział obywatel.

— Jak to mam rozumieć? Przecież ja musiałbym coś o tem wiedzieć.

— Pan, jako kontroler finansów może nie, ale za to minister wojny. Nazywam się bowiem Miljon i mam czterech synów, którzy służą w armji Jego Królewskiej Mości.

No i pan Terray opuścił dom gorącego patrjoty z pustemi sakwami.



W szkole.

— Nawiązuję do poprzedniej lekcji. Czy możesz mi, Durnyło, powiedzieć, do jakiej familji należy goryl?

— Nie, proszę pana profesora, nie mam pojęcia, mieszkamy dopiero miesiąc w tej kamienicy i nie znamy się jeszcze z nikim.

Zorjentował się.

Nauczyciel wykłada: — Ulice w miastach noszą przeważnie imiona wielkich i zasłużonych w historji mężów. Np.: Jagiellońska, Batorego, Mickiewicza... Powiedz mi, Jagoda, przy której mieszkasz ulicy?

— Ja nie wiem, bo u nas okna wychodzą na podwórko...



Wzruszony złodziej.

Feliks jest złamany. Dostał dziś swoją miesięczną pensję 500 złotych i wracając do domu zgubił całą gotówkę. Biegnie więc do najbliższej administracji gazety i nadaje ogłoszenie, w którem wskazując na swe położenie bez wyjścia, apeluje do „uczciwego znalazcy". Po kilku dniach otrzymuje list:

„Łaskawy panie, znalazłem pańskie 500 złotych. Ogłoszenie wzruszyło mnie. Wyrzuty sumienia nie dają mi spokoju, dlatego posyłam panu 20 złotych. Kiedy znów będę miał wyrzuty sumienia, przyślę więcej.

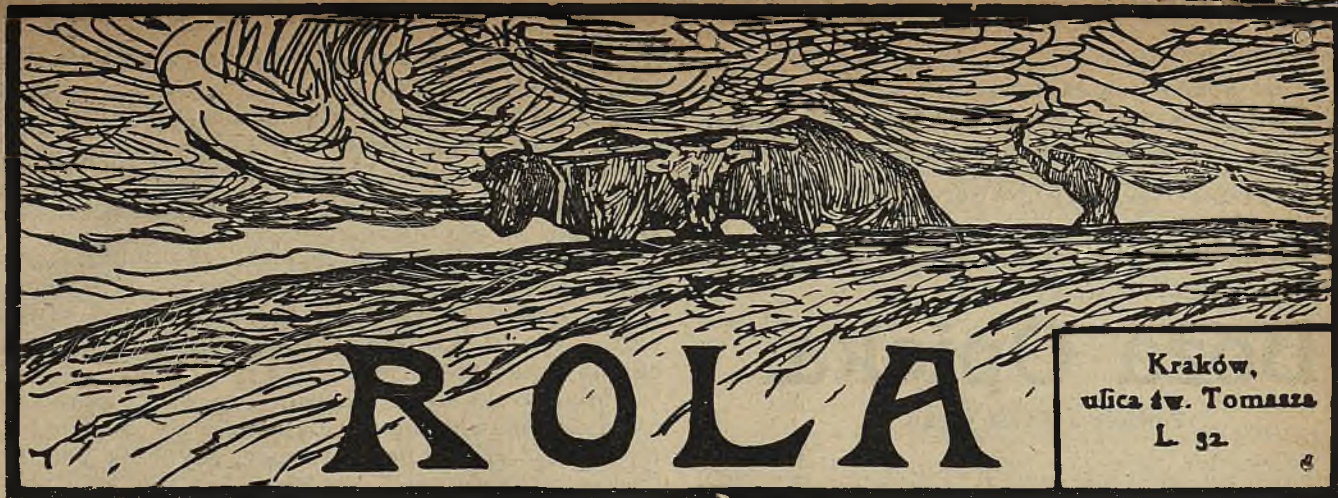


Nie miała czasu.

— Bój się Boga, Jadźka, coś ty zrobiła najlepszego?! Wpadłaś do wody i to w nowej sukience!

— Tak, mamusiu, ale to nie moja wina, bo nie miałam czasu ją zdjąć...

Numer 33. Rok XV. Kraków, dnia 14 sierpnia 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Lato w zwyczajach ludowych.



Każda pora roku znajduje odbicie w przysłowiowych zwyczajach i pogwarkach ludowych. Lato jest czasem najmozolniejszej pracy, zbioru plonów, kampanją, która ma zadecydować o całym roku. Niema tam też miejsca na luźne obrzędy, na zabawy, podobnie, jak to się odbywa w czasie Bożego Narodzenia, zapusty itp. Dopiero po żniwach wolno wytchnąć, odpocząć i zabawić się. Zwyczaj dożynek jest też rozpowszechniony w całej Polsce, a pieśni dożynkowych mamy ogromną ilość.

Żniwa w całej Polsce, z wyjątkiem północnych kresów i Podhala, rozpoczynają się około połowy lipca. Przysłowie ludowe mówi: „Lipiec — ostatek starej mąki wypiec!“ I drugie: „Wraz ze Skaplerzną Matką (16 lipca) idź na zagon z czeladką!“ Pierwszy dzień żniwa ma charakter uroczysty, żeńcy idą w pole z pieśniami. Dziedzicowi, kiedy ukaże się w polu, dziewczęta obwijają nogi powrósłem ze słomy, aby otrzymać wykup. Pogoda w żniwa decyduje o szczęśliwym zbiorze i o całym roku. Widać to z przysłów, które stawiają horoskopy na podstawie pogody w taki, czy inny dzień. „Kto we żniwa patrzy chłodu, nacierpi się w zimie głodu“. „Źle na Prokopa, jak zmoknie kopa!“

W sierpniu, kiedy już całe zboże jest zebrane, następuje ważny i radosny obrzęd dożynek. Wyprawiają je zwykle dwory, na Mazowszu jednak i na Pomorzu w niektórych miejscowościach i włościanie święcą zakończenie żniw obfitszą, niż zwykle ucztą, śpiewem i tańcami.

Ciekawym obrzędem, coraz bardziej już znikającym, jest zwyczaj „strojenia przepiórki“. Na polu w miejscu odkrytem, pozostawia się niezżętą kopkę zboża. Po zebraniu plonu, kępę dzieli się na części, plecie z nich warkocze i wiąże u góry pod kłosami, tworząc w ten sposób rodzaj sklepienia. Pod tem sklepieniem układa się na kawałku płótna kawałek chleba, grosz i sól, co ma oznaczać dostatek i dobry plon dla rolnika. Następnie trzeba przepiórkę „oborać“. Jest to zabawa dla parobków, którzy chwytają przodownicę i ciągną po ziemi dokoła przepiórki, by ją nogami „oborała“. Zamiast przodownicy to samo robią nieraz młodej żniwiarce, która poraz pierwszy w tym roku stanęła do żniwa. Rozochoceni żniwiarze nie darują czasem i karbowemu i rządcy — każdy z nich musi „oborać“ przepiórkę.

Po ustrojeniu przepiórki przychodzi kolej na plecenie wieńców z kłosów wszystkich gatunków zboża i kwiatów. Najpiękniejszy wieniec niesie przodownica, czyli ta dziewczyna, która przez cały czas żniw przodowała w robocie. Przodownica według tradycji nie może być mężatką, musi zawsze ustąpić tego zaszczytu dziewczynie. Za przodownicą postępują z wieńcami inni żniwiarze i żniwiarki z mniejszemi wieńcami i równiankami kwiatów. Jeszcze nie widać gromady, a już z daleka rozlega się śpiew, zwiastujący dziedzicowi nadciąganie żeńców:

„Otwórz nam, panie, swoje wierzeje, bo się na polu kłos już nie chwieje, plon niesiem, plon, naszemu dziedzicowi w dom! Wynijdźże, panie, na ten ganeczek, przyjm od dziewczyn z plonu wianeczek! Plon niesiem, plon!“

Charakterystycznem jest wychwalanie przez żniwiarzy swego pana, a ganienie najbliższego sąsiada. Motyw ten znajdujemy we wszystkich dzielnicach Polski:

„U naszego pana pszeniczka we złocie, a u pana (tu przychodzi nazwisko sąsiada) porosła na słocie. U pana (sąsiada) myszy zboże jedzą, do naszego pana i drogi nie wiedzą. Plon niesiem. plon!“

Okrężne jest to właściwie ten sam obrzęd, z tą różnicą, że dożynki są zakończeniem żniwa, a okrężne wszystkich robót polnych przed zimą, a więc siejby. Przeważnie jednak obydwie nazwy określają tę samą uroczystość i pod nazwą okrężnego rozumie się dożynki.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Hruzdzina spojrzała nań i ramionami ruszyła...

— A cóż? nieboraczysko pewnie gdzieś na wsi u gospodarza... haruje.

— No, ja myślę, że nie — odparł Hruzda — to nie głupi chłopiec, choć go tu głupim zwali, wybrał on pewnie co lepsze i kędyś miejskie bruki zbija...

— Et! gdzie zaś! — ofuknęła żona.

— Bo mi się nawet zdaje, że ja go w mieście widziałem — dodał Hruzda... no i gdyby teraz kuternoga ów przeklęty przybył, wskazałbym, gdzie go szukać.

Baba się porwała łyżką rzuciwszy.

— Słyszycie! — zawołała — tobyś go oddał temu łajdakowi?

— A dlaczegoż łajdak? czy że dał pięćdziesiąt talarów, com sobie gospodarstwo poprawił?

— A miałżebyś ty te pięćdziesiąt, gdyby nie chłopiec?... i za to go chcesz dać?

— Cóż to, ten go ma zgubić, co go ratował? — spytał Hruzda.

— Wieszże ty, czy on go ratował, czy gubił, oddając na cudze ręce? Człowieku — rozgniewana poczęła Hruzdzina — toć pewno nie czysta sprawa...

Hruzda zmilkł...

— Co mam kłamać — odezwała się gospodyni z gniewem — otóż wiedziałam i wiem, gdzie chłopiec jest, ale jeśli mu się co złego stanie... Hruzda, jak Bóg żywy... ja... ja... nieszczęśliwym cię uczynię... zgubię siebie, ciebie, chatę, wszystko... Słyszysz! klnę się na Bóg żywy!...

Chłop też się rozsierdził.

— A to jędza! — zawołał... a to jędza... Chłopiec ci milszy, niż ja i dom...

— Chłopca pan Bóg na opiekę naszą zdał... Rób, jak ci się widzi, ale pamiętaj, com rzekła... mnie życia nie wiele już zostało... tak z niem, jak bez niego.

Po tej rozmowie Hruzdzina markotna poszła z płaczem do alkierza, a Hruzda się zamyślił... i pociągnął do szynku... Upłynął jakiś czas, kuternoga się nie pokazywał. Hruzda znowu na targ pociągnął do Krakowa... Miał trochę owsa na sprzedaż, kupił go właśnie woźnica jakiegoś duchownego i kazał wieść na Wiślną ulicę. Gospodarz pociągnął zwolna... Po drodze... jakby naumyślnie... nawinął się, kto? kuternoga... Hruzda czapkę zdjął.

— O! toście wy tutaj! — zagaił szlachcic — a z czemże?

— Z owsem, ale już sprzedany...

— Co tam słychać?

— Głucho, niema nic.

— Chłopiec się nie znalazł?

— Gdzieby zaś!... gdzieby... ani śladu! Ino mi się zdaje, że jak był głupi Janek ciekawy... pewnie musiał do miasta pociągnąć...

— Skądże wam to? a mówiliście przecie, iż na wsi pewnie jest?

Hruzda ramionami dźwignął i zamilkł.

— Macie jaką poszlakę?

Gospodarz konia zaciął, pokłonił się i skończył zwykłem: „Niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus"...

Ale kuternoga szedł za nim... zadumany... jakby wspomnienie chłopaka ocuciło coś mu w sumieniu.

— Gospodarzu... hę? gospodarzu! — zawołał nań — oto tu szynczek... chodź... kieliszek wódki na chłodny czas nie zawadzi...

Miał to do siebie Hruzda, że wódce oprzeć się nie mógł, obawiał się jej, a ciągnęła go... Koń był nawykły stać spokojnie i drzemać. Szynczek pod Trębaczem otwarty nęcił do siebie.

— Ale bo, chodźcież — wołał kuternoga — wódka słodka a tęga... powietrze wilgotne...

— Wiecie co, dobrodzieju — odparł Hruzda — kiedyście już na mnie tak łaskawi, o trzy kroki stąd owies zsypię i przybiegnę, boby mi go kto jeszcze z wozu gotów ściągnąć.

— A no — ja tu na was poczekam...

Stało się, jak chciał Hruzda, który owies oddawszy, spokojnie powrócił. Weszli do szynku pełnego a gwarnego, jak to zwykle bywa w dzień targowy. Na znak kuternogi natychmiast zjawiła się butelka i znalazło miejsce... napili się po kieliszku... Staremu wódka smakowała jak nektar, plasnął językiem... Kieliszek był na oko niby pokaźny, ale z zielonego szkła, gruby i trzymał tyle, co dobry naparstek... Mruknął kuternoga.

— Po drugim! ano cóż! po drugim, takich dwa ledwie za jeden stało... a Hruzda do pół kwaterka był nawykły...

Przysiedli w kącie na ławie...

— Chłopca wam pewnie jednak żal?...

— Co prawda to prawda, była pomoc w gospodarce... Bał się mnie jucha i pracował, bo co moja baba, to go na nic psuła... No! już i matka lepiej nie potrafi rodzona...

— I jakżeby też ona uspokoiła się, nie wiedząc o nim! — dodał kuternoga...

Zaśmiał się Hruzda szeroko...

Wypili po trzecim kieliszku...

— Ona wie? — spytał szlachcic.

— A juścić! a juścić! — potakując szepnął stary — wie. A jeśli wam wiedzieć się chce... ino pilnujcie, jak we środę idzie na targ w rynku. Zobaczycie, że pewnie gdzie zajdzie, albo do niej jaki chłopak się zgłosi... i... zatulił sobie usta, śmiejąc się, czapkę nacisnął. — Ja nic nie wiem!...

Jeszcze się wódki raz napili na pożegnanie i rozeszli, a gospodarz, śpiewając, wrócił do domu. Hruzdzina była kobieta rozumna... Zobaczywszy go podchmielonego, wzięła na egzamin, nim się wytrzeźwił. Owsa było tyle, cena taka... pieniędzy zostało dosyć... a za cóż wódki kupił? Hruzda pochwycony indagacją w stanie błogiego rozmarzenia rozgniewał się i zawołał:

— Co ty mnie stara czarownico będziesz słuchać spowiedzi? Piję, co chcę, z kim chcę... częstował mnie przyjaciel...

Rozgniewawszy się więcej jeszcze, Hruzda wygadał się, że z kuternogą spotkał się i rozmawiał.... Nazajutrz rano stara, nie opowiedziawszy się mu, pobiegła do Krakowa... obawiając się zdrady i chcąc chłopcu oznajmić, by się miał na baczności. Tymczasem los tak urządził, że właśnie ten jej pośpiech

i niepokój Janka miał zdradzić... Kuternoga wyjeżdżał z Krakowa okutany płaszczem, z czapką na oczach, i Hruzdzina wcale go poznać nie mogła, on ją jednak najrzał i konia zaraz nawrócił... Jechał opodal ostrożnie aż do samego rynku i w rogu ulicy Florjańskiej przystanął. Stąd doskonale widział, jak kobieta poszła pod zieloną wiechę, jak do niej chłopak wyszedł z włosami jasnemi w kurtce siwej, i jak na schodkach stojąc z sobą rozmawiali. Ufając w to, iż go kobieta nie pozna, zakrywszy twarz lepiej jeszcze, podjechał z koniem pod kamienicę i zwolna ją mijał, aby się chłopcu przypatrzeć, bo myślał sobie, iż tam u kupca niejeden taki być musiał.

Z pod czapki oczy wlepił w Janka, a w miarę jak mu się dłużej przyglądał, bladł jak ściana... drżeć począł, lejce koniowi puścił i nie oprzytomniał, aż pominął wiechę i rozmawiających. Znać widok dziecka tak go wzruszył, iż zamiast jechać, jak miał zamiar za miasto... koniowi pozwolił wrócić na ulicę Wiślną i... wjechał tu do bramy, która się za nim zamknęła...

Ktoby był mruczenia jego podsłuchiwał... dosłyszałby może wyrazów:

— O! straszne, niepojęte podobieństwo... nie! nie! jego stąd trzeba się pozbyć, bądź co bądź, tak czy owak... Uchowaj Boże, ona go spotka... Panu się nic nie stanie... a mnie! Szubienica!! nie... sprzątnąć go trzeba... niema rady....

13. Janek w winiarni.

Materski cudem jakimś żył tak długo na świecie, nigdy go bowiem nie opuszczała gorączka... — Wstawał i ledwie się przeżegnał, już się musiał gniewać, niecierpliwił się dzień cały, krzyczał, łajał, biegał, a gdy wieczorem ostatni gość wyproszony za drzwi wyszedł, wlokąc nogi za sobą, trzeba było po kątach zbierać rozespanych chłopców, porzucane butelki, liczyć szkody, dochody i kreski na deskach kredytowe, tak że pacierz wieczorny nawet bez obrazy Bożej się nie obszedł. Materski znużony usypiał, a we śnie marzyły mu się dzienne jego znoje i utrapienia... Biedaczysko nigdy nie spoczął. Dom jego składał się z jejmości, która w dobrej szkole uczona, tak była nieszczęśliwą złośnicą jak on; z syna, który z domu uciekł i gdzieś na Węgrzech losu szukał, podobno w parze z jakąś towarzyszką, z którą mu się ożenić nie pozwolono; z dwóch sług płci niewieściej i dwóch chłopców urwiszów oprócz Janka... Pierwszych dni, gdy się pod zieloną wiechę sierota nasz zaciągnął, rozglądnął się zaraz w całem gospodarstwie... do roboty mu jeszcze nie dano nic. Zaprowadzony do jejmości wytrzymał indagację, ale miał czas się rozmyśleć, co począć było potrzeba. — Nadszedł w chwili wolniejszej sam Materski... Rozpoczęła się instrukcja, co jak, gdzie, kiedy czynić miał Janek. Wszystkiego wysłuchał.

— Za pozwoleniem jegomości — rzekł — moja historja krótka, ale ja ją powiedzieć muszę jeszcze raz. Jestem sierota, ks. kanonik Hodowski trochę mnie poduczył... ja się chce uczyć. Służyć jegomości będę wiernie, poczciwie, muszę jednak mieć swoją wolną godzinę. Zapłaty nie chcę żadnej... dacie mi jeść i tyle.

— Czegoż ty się będziesz uczyć? — spytał Materski — czego? czego? czytać i pisać? hę? ministrantury?.

— Chce mi się coś umieć i na ludzi wyjść — rzekł Janek.

— Toś głupi, kochanku... ucz się grosz robić, a wyjdziesz nietylko na ludzi, ale nad ludzi... ot co! — zaśmiał się Materski... — Cóż to, ja cię będę trzymał, żebyś ty mi syllabizował w piwnicy?

— Nie bój się jegomość, gdzie dozoru będzie potrzeba ja nie zawiodę... zobaczycie...

— Coś on się strasznie zawczasu chwali! — szepnęła Jejmość.

— Ano, wszelako spróbować trzeba — odparł Materski...

Pokazano Jankowi, co miał czynić, i wzięto go na próbę. Po trzech dniach kupiec przyszedł do żony.

— A co jejmość mówisz o Janku?

— Licho go wie, co z tego będzie, nadto rozumny...

— I nadto poczciwy — dodał Materski — jeszczem takiego nie spotkał; szpiegowałem go, kropli do ust nie weźmie, grosza pilnuje, chłopcy go się boją, dziewki zdala obchodzą... Jak on tu pobędzie, gotów i nas zawojować...

— A no dalej próba niech idzie...

Szła tedy próba dalej. Janek dodnia chodził do kościoła i do starego bakałarza, z którym u kanonika się poznał, po zamknięciu sklepu nocą przy ogarku uczył się... kluczów z rąk nie puszczał, niewidziany ład zjawił się w handlu...

— Cóż jejmość mówisz o Janku? — spytał Materski po kilku tygodniach...

— Co aspan mnie probujesz i zachodzisz z przełaju — ofuknęła się jejmość — co tu gadać, to porządny chłopiec i rozumny. Trzeba mu zapłacić i oszczędzać go, aby nie poszedł...

— No, to prawda — mruczał Materski — a co prawda, o to widzisz jejmość, ja się sprzeciwiać nie będę, chłopiec Utsyk... jak mówi ksiądz profesor, Utsyk... ale on tu długo nie pobędzie, jemu sutanna pachnie.

— Tylko jegomość na niego bez przyczyny, jak to umiesz, nie krzycz, nie wyźwierzaj się.

— Tylko jejmość go nie łaj i nie skąp mu jadła...

— Ale bo to ty...

— Ale bo to wasani...

Już się poczynali jeść państwo Materscy, wszedł Janek z kluczami i wszystko ucichło. Wstydzili się go...

W handlu naprawdę on teraz rządził. Materski tylko wziął na siebie policję nad służbą i zabawiał się kuksaniem jej po kątach.

Tego dnia jakoś bardzo było w izbach pełno...

Janek zwykle siadywał w zakamarku pod okienkiem... Nad jego ławką była framużka i w niej szafeczka, tę na użytek chłopca oddał p. Materski. — Oprócz innych drobnostek Janek w niej trzymał książki, a gdy w handlu nie było co robić, i gości brakło, siedział tu na straży i korzystając z czasu — uczył się. Z ławki swojej miał oko niemal na całe swoje mieszkanie i z tyłu na służbę a skład butelek... Chłopcy nie mogli przejść, żeby ich nie zobaczył...

Właśnie Janek siadł w swoim kątku, klucze powiesiwszy u pasa, gdy w progu zjawił się mężczyzna siwy, barczysty, twarzy ponurej, brwi nawisłych, opierający się na kiju z siekierką... nakuliwający nieco na jedną nogę. Wszedł jakoś krokiem niepewnym, wahając się niby, czy na próg przestąpić, znać tu niebywały, bo nie wiedział, gdzie sobie miejsca ma szukać... Obejrzał się dokoła... przy stoliczkach, gdzie już siedziało osób kilka, miejsca nie zajął i pociągnął do drugiej puściejszej izdebki. Los tak zdarzył, że chłopcy byli wszyscy zajęci. Janek więc podszedł spytać go, czego sobie życzy... Mężczyzna ów

podniósł głowę, oczy w niego wlepił, patrzył długo milczący... usta mu się otwarły niby mimowoli.. głowa trzęsła... głosu brakło. Znać był zmęczony. Nastatek zebrał się jąkając na słowo.

— Proszę... asana... butelkę starego miodu...

— Starego?

— Jaknajstarszego... Janek wyszedł, bo musiał zapalić kaganek i zniść do lochu, do którego w trzeciej izbie były wdół wiodące wprost schodki. Powrócił wkrótce ze starą butelczyną i z lampką wraz zaniósł ją owemu jegomości, który żadnego poruszenia jego, żadnego kroku nie prześlepił... wciąż nań patrząc jak w tęczę...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Czarna pani.

W Małopolsce zachodniej leży wieś Bestwina. We wsi tej znajduje się rozległy dwór z zamkiem, który jest własnością arcyksięcia żywieckiego. Zamek ten uważa lud tamtejszy za zaczarowany, jakoby tam straszyło, pokazywały się nagle i znikały jakieś tajemnicze osoby, nawet w biały dzień. Krąży też wśród ludu wiele powiastek o rzekomo zaklętych panach, którzy pilnując zebranych skarbów ukrytych, czekają wybawienia. I oto jedna z tych powiastek:

— Było południe. Dzień był parny i gorący. Koło dworskiego ogrodu przechodziła biedna, skromna dziewczyna ze szkoły do domu. Nie śpieszyła się, bo i nie miała po co. Matka biedna, a do tego chora, da jej na obiad kawałek suchego chleba razowego, a ona taka głodna! Łzy kręciły jej się w oczach na to wspomnienie, lecz nie narzekała, bo kochała swą matkę, wiedziała że niema skąd wziąść. W tem zawołał ktoś na nią z ogrodu:

— Zaczekaj dziewczynko!

Obejrzała się szybko, lecz jakież było jej zdziwienie, gdy nigdzie nie zobaczyła ni żywej duszy. Stanęła jednak na chwilę. Nagle z za drzew wyszła jakaś pani. Lecz o zgrozo! Twarz i ręce jej czarne, jak węgiel, czarne ubranie i pęk wielkich kluczy w ręce.

Dziewczyna krzyknęła, nogi zadygotały pod nią ze strachu i już miała uciekać, lecz pani owa odezwała się do niej:

— Nie bój się dziewczynko! Nic ci się złego nie stanie. Wiem, że jesteś ubogą, a przytem bardzo skromną i porządną dziewczyną, więc chcę wyrwać cię z tej niedoli. Będziesz bogatą, ale musisz spełnić jeden warunek, na który potrzeba trochę śmiałości. Czy zgodzisz się na to?

Dziewczyna ochłonęła już z pierwszego przestrachu, a na myśl, że może być bogatą, zabiło jej radośnie serce, bo jej ukochana mamusia nie będzie już cierpiała niedoli, będzie sobie żyć spokojnie i wygodnie. Bez wahania też odpowiedziała:

— O, pani! Bóg wam zapłaci za dobre serce. — Mówcie, a spełnię wszystko, co będzie w mej mocy.

— Dobrze, moje dziecko, — odpowiedziała pani, — zatem słuchaj: przyjdziesz dziś o północy przed zamek, ale niczego się nie bój. Tam przed zamkiem będzie stał wielki pies. Z pyska wyrzucał będzie ogień, a w zębach jego zobaczysz duży klucz. Klucz ten zabierzesz bez żadnej trudności, otworzysz nim zamek i pójdziesz za tym psem, który zaprowadzi cię przed ukryte drzwi dolnej piwnicy i zniknie. Teraz tym kluczem otworzysz te drzwi i znajdziesz się w obszernej piwnicy, w której przechowana jest moc skarbów. Część rozdasz między biednych, a resztę zabierzesz dla siebie. Jeżeli to wszystko wykonasz, wybawisz mię z ciężkich mąk i jeśli podejmiesz się tego zadania, to wykonaj wszystko do końca, bo w przeciwnym razie nietylko nic mi nie pomożesz, ale jeszcze bardzo zaszkodzisz. Tylko niczego się nie bój, nic cię złego nie spotka, śmiało i odważnie postępuj, a wszystko będzie dobrze.

Dziewczyna jeszcze chciała coś powiedzieć, ale „czarnej pani" już nie było. Jak nagle się pojawiła, tak nagle znikła, ni śladu po niej nie masz. Raźnym krokiem udała się teraz do domu, ale matce nie przyznała się do niczego, bo ta nie pozwoliłaby ukochanej córce, z obawy o jej zdrowie i życie, wydalić się o północy z domu.

Z drżeniem serca wyczekiwała nadejścia nocy. Wprawdzie położyła się do łóżka, lecz nie zasnęła. O godzinie jedenastej, upewniwszy się, że matka śpi, wstała, ubrała się i cichuteńko wymknęła się z domu. Noc była nadzwyczaj piękna i ciepła, księżyc wschodził właśnie za dworem, rzucając krwawe blaski na zamek. Dziewczyna spojrzawszy na niego wzdrygnęła się, zebrał ją jakiś lęk. Ale szła dalej. Chociaż nieraz wracała późno do domu, nigdy nie zbierał jej taki lęk, jak teraz. Tylko myśl, że nie będzie cierpiała biedy, że będzie bogatą, popychała ją naprzód.

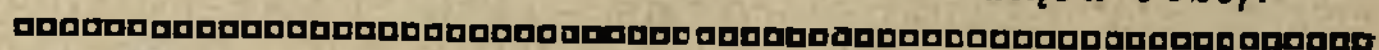
Stanęła wreszcie przed zamkiem.

Chwilę nic się nie pokazywało, lecz gdy zbliżyła się północ, drzwi zamku otwarły się z trzaskiem, a na ganku ukazał się straszny pies. Sierść jego zjeżona, oczy czarne jak węgiel szkliły się, paszcza rozwarta, a z niej bucha płomień i sypią się iskry, a w zębach tkwi wielki czerwony klucz. A biednej dziewczynie mało serce nie pękło na ten widok. Lęk wziął górę w jej biednem serduszku, zapomniała o bogactwach i o wszystkiem i uciekała co sił, by tylko stracić z oczu straszne widmo.

A wtedy co się stało? Niebo pokryło się nagle czarnemi chmurami i powstał straszny wicher. Nad zamkiem rozszalała groźna burza, błyskawice rozdzierały ciągle niebo, a piorun za piorunem padał naokoło zamku. A w szumie i gwizdach wichru słychać było bolesne jęki, jęki duszy owej „czarnej pani", nad którą teraz pastwiły się złe moce, za chęć wyzwolenia się z ich mąk.

I tak biedna dziewczyna zamiast pomóc duszy zaczarowanej pani, zaszkodziła jej tylko, a sama z wielkiego przestrachu chorowała dni kilka.

Rąba Józef.





Tęsknota.

Kiedym przy Tobie, to dzień jedną chwilką,
Godziny płyną z wichrów błyskawicą
I nic nie widzę, jeno Ciebie tylko,
Boś szczęścia mego Ty jedną krynicą.

Lecz gdym bez Ciebie, samotnik, daleko,
To mi sekundy w wieki się zmieniają
I tak ospale, tak się nudnie wleką,
Że umęczeniem życia mi się stają...

Ach wówczas pragnę mieć skrzydła sokoła
I lecieć, lecieć coprędzej do Ciebie,
Aby przy boku mojego Anioła
Marzyć o szczęściu i być znowu w niebie!

Stanisław Kamyk.

Na Jasnej Górze.



Najświętszą Marję Pannę nazywamy Królową Korony Polskiej i zupełnie słusznie, bo żaden naród nie doznał od Niej tylu łask, co naród polski i dzieje żadnego narodu nie są tak związane z Jej imieniem, jak dzieje narodu polskiego. Ona była zawsze naszą Orędowniczką u tronu Bożego. Ona wypraszała nam łaski w najcięższych chwilach naszego istnienia.

Czyż trzeba przypominać owe niezapomniane czasy Jana Kazimierza, kiedy to Szwedzi, jakby fale potopu zalali całą Polskę. Król Kazimierz uszedł na Śląsk. Poddała się im Litwa za zdradą księcia Radziwiłła, zajęli Warszawę, nie oparł się warowny Kraków, którego bronił dzielny Stefan Czarniecki. Musieli go Polacy opuścić, a choć wyszli z lontami, zapalonemi u armat, to przecież miasto stało się łupem nieprzyjaciela. I zdawało się, że cała Polska ulegnie przemocy wroga. Stało się jednak inaczej: czuwała nad narodem polskim jego Opiekunka przemożna, Najświętsza Marja Panna. Gdy Szwedzi pokusili się o zdobycie klasztoru Jasnogórskiego, gdzie w świątyni Pańskiej znajdował się cudowny obraz Najświętszej Panienki, w sprawę wdała się sama Boża Rodzicielka i nie pozwoliła sprofanować miejsca, ku Jej czci przeznaczonego.

Znane są dzieje cudownej obrony Częstochowy, którą tak cudownie opisał w „Potopie“ Henryk Sienkiewicz. Dużo w opisie tym rzeczy zmienionych, dużo upiększonych, ale prawdą niezaprzeczoną jest to, że klasztor obroniła nie garść bezbronnych mnichów i garstka licho uzbrojonej szlachty, ale cudowna moc Najświętszej Panienki, która obrońców Swą łaską wspierała, udzielała im sił do wytrwania, a zniechęcała wrogów i skazywała na przeliczne utrudnienia. Bo i jakże sobie pomyśleć, aby pieśnią i modlitwą można było zwalczyć gęste szeregi wroga, uzbrojonego w potężne działa oblężnicze. Gdyby nie cudowna pomoc Najświętszej Panienki, Polska byłaby dostała się pod panowanie króla szwedzkiego, a więc w niewolę! I wówczas gdy cała Polska uległa najazdowi szwedzkiemu, jedna Częstochowa stawiła mu skutecznie czoło i przy pomocy Bożej Rodzicielki dopomogła wypędzić wroga z kraju.

A weźmy przykład drugi: rok 1920, kiedy fale bolszewików zalały naszą Ojczyznę i zagrażały już nietylko Polsce, ale całej Europie. Prawda, że walczyli wówczas w obronie zagrożonej Ojczyzny i wiary błękitni rycerze generała Hallera, i zahartowani w bojach Piłsudczycy, i młodzieńcy, którzy na zew Ojczyzny porzucili swe zajęcia i pospieszyli własnymi piersiami zasłonić ukochaną Matkę-Ojczyznę. Wszystko to prawda, ale i to prawda, gdyby nie była wojsk polskich wzięła w swą opiekę Marja Panna, rycerze ci mogli się byli ugiąć pod przemocą wroga. A tu tymczasem w sam dzień Swojego święta Najświętsza Marja Panna wlewa w ich ciała moc, dodaje im sił, krzepi ich otuchę tak, że z jakąś nadzwyczajną mocą i wytrwałością łamią szeregi wroga pod Warszawą i nie dają się mu zatrzymać, aż daleko od niej. Zwycięstwo to, jakiego drugiego świat nie widział, odniósł plan Naczelnego Wodza, wykonany świetnie przez jego podwładnych, którym pomogła Najświętsza Marja Panienka.

Słusznie więc Marja Panna bywa nazywana Królową Korony Polskiej, bo jest nią, bo się narodem polskim od wieków opiekuje i pomaga mu w najcięższych godzinach jego istnienia.

Jakby dla zadokumentowania swojego władztwa na polskiej ziemi Marja Panna wielokrotnie objawiała się mieszkańcom ziem polskich, o czem świadczą te liczne miejsca cudowne, rozsiane po całej ziemi polskiej, Częstochowa, Leżajsk, Kalwarja, Piekary, Wilno, Gidle i tyle, tyle innych miejscowości posiadają świątynie Pańskie, w których znajdują się cudowne obrazy Matki Boskiej, a przy których to obrazach tysiące synów naszej Ojczyzny doznawało łask niecodziennych od Najświętszej Panienki. — Oprócz drobniejszych cudów i łask w świątyniach tych czciciele Marji doznali tyle nadzwyczajnych cudów, że tomy możnaby zapisać, aby je wszystkie wyliczyć.

A najwięcej tych cudów miało miejsce od wieków w Częstochowie, w świątyni przed obrazem cudownej Matki Boskiej na Jasnej Górze.

Pięćset pięćdziesiąt lat upływa w sierpniu bieżącego roku, gdy książę Władysław Opolczyk sprowadził z Bełza cudowny obraz Matki Boskiej na Jasną Górę. Odtąd Jasna Góra stała się centrum życia religijnego w Polsce. I w roku bieżącym postanowiono tę wiekopomną chwilę uczcić w uroczysty sposób. W dniu 14 sierpnia b. r. rozpoczną się tam uroczystości jubileuszowe, na które przybędą wierni z całej Polski, aby prosić Najświętszą Pannę o nowe łaski nietylko dla siebie, ale dla całego narodu. — A potrzebuje ich naród polski może jeszcze więcej, aniżeli inne narody.

Odzyskaliśmy przy pomocy Marji Panny Ojczy-

znę naszą, umocnili, zaprowadzili w niej porządek i moglibyśmy żyć w spokoju, gdyby nie nowe chmury, jakie ukazały się na widnokręgu. Przedewszystkiem kryzys gospodarczy, który objął świat cały, nie ominął i Ojczyzny naszej. Cierpi biedę chłop, cierpi robotnik, cierpi urzędnik i rzemieślnik, a jedynie może garstka ludzi trzyma się jako tako, nie odczuwając na sobie niedoli ogółu. Nie dość na tem! Od wschodu mamy strasznego nieprzyjaciela, jakim jest bolszewizm. Jest to wróg gorszy od najlepiej uzbrojonego wroga, bo gdy ten w walce zabija ciało, bolszewizm godzi w dusze ludzkie. Przesiąka on i do nas, wprawdzie powoli, ale przesiąka. Na zachodzie czuwa odwieczny wróg nasz, Niemcy, aby tylko upatrzyć stosowną chwilę i pozbawić nas tej wolności, do której wzdychaliśmy i którą z tak wielkim wysiłkiem uzyskać się nam udało.

Ci trzej wrogowie zagrażają nam i wolności naszej. Wprawdzie czuwamy, czuwają wodzowie narodu, czuwa jego armja i jesteśmy na wszystko przygotowani, ale nie mamy sił, aby złemu zapobiec, aby je od siebie odsunąć. W tem może nam skutecznie dopomóc tylko Bóg, a dopomoże tem pewniej, jeżeli wstawi się za nami Królowa nasza Najświętsza Marja Panna. I o to właśnie wstawiennictwo rzesze narodu będą błagać świętą Panienkę, w czasie Jej uroczystości jubileuszowych, a jeżeli będą błagać z całego serca, to niezawodnie je wysłucha.



MACIEK BZDURA GADA:

Niema moze paskudniejsej rzecy na świecie, jak tak zwane świętoskowstwo. Jest to nic inksego, jak osukiwanie Pana Boga, Pana Jezusa, wszyćkich Świętych i samego jegomości. A ludzi takich duzo na świecie, a scególniej babów. W kuzdej wsi jest taka świętoskowata osoba i scęśliwa ta wieś, która ma ją ino jedną, bo częściej się zdarza, ze ile babów we wsi, tyle jest świętosek.

Takie świętoski od samego rana klepią pacirze, biją się w piersi, o ile je która ma, ale jak nikt nie widzi, to i przykraść potrafią, jak się kto da ocyganić, to se to tego za grzych nie mają, jak się da kogo obmówić, to jaz jem gęba w zawiasach piscy, tak nieboraka pucują. A wiedzą wszyćko i pod przysięgą zeznaćby mogły, ile on to złego nawycyniał, a wiedzą, ze ten obmawiany porobił takie paskuctwa, o których się mu nigdy w zyciu nie śniło.

A niechby tak jakiemu Maćkowi wypsknęło się z gęby jakie śmierdzące słowo, to zaraz polecą do jegomości ze skargą, jaki ten Maciek paskudnik, ze on takie rzecy gada. A jegomość zamiast takiej dziewuchy zapytać, skąd ona wie o tem, ze to, co Maciek powiedział, jest śwaneraj, to ciesą się, ze mają takie parafjanki, które brzyćkich rzecy słuchać nie lubią. Ale znowu poćciwy jegomość nie wiedzą, ze nieraz ta sama pobożnisa wiele więcej może sama paskuctw nietylko pomyślała, ale ich porobiła, anizeli ich jakisik tam Maciek w swojem zyciu wygadał.

Gdyby była naprawdę taka dobra, za jaką chce uchodzić, to po pirse nie wiedziałaby, co jest paskuctwem, a co niem nie jest, a po drugie, gdyby nawet domyśliła się, ze to było nie bardzo ładne powiedzenie, toby tego inksem nie rozpowiadała, ale usłysawsy to, puściłaby je koło usu, jakby ono wcale nie było powiedziane. Pamiętałaby o tem, ze prawdziwego kryształu zadne błoto splamić nie potrafi.

Napatrzyłem się nieraz w Pipidówce takiem wsiowskiem pobożnisiom, które ludzie świętoskami nazywają, jakie to przezacne istoty. Ot weźmy na to taka Malascyna! Wiadomo, ze zadnej msycki nie ino w niedzielę, ale i w dniu powszednlem nie opuści, ze w kościółku krzyzem lezy na zapłutej podłodze, aby ją wszyscy widzieli, jaka ona świętoskowata, dziadowi daje całe dwa grose, a jak wraca do chałpy, przed kazdą figurą klęka i bije się w piersi. Jakby jej cłek nie znał, to myślałby, ze lada chwila zstąpią święci Janieli i zywcem ją z kościami do nieba porwią. Ale ta sama Malascyna, jak idzie do miasta z mlikiem, jajkami i masłem, to swoją świętość głęboko w kumorze w skrzyni chowa i idzie dary kurze i krowie do miasta bez świętości sprzedawać. Ale ona sobie tego za grzych nie pocytuje, ze mliko zmisała pół na pół z wodą, ze sprzedała jajka, z których lada godzina miały się kurcęta powylągać, ze w maśle było trochę masła, a reśta scyrzusieńkie zimniacki.

Na takiej sprzedazy przyłapałem wkiejsik Malascyną i powiadam jem:

— Bójcie się Boga, krzesnomatko, cy wy macie sumienie takie krzcone mliko paniom za drogie piniądze sprzedawać!

— Cie go! — wsiedli na mnie Malascyna — a cóześ to ty zyd, abo jaki Turek? Przecie i ty jesteś krzcony, a nie jesteś zaden zbój, ani sekwestrator! A zreśtą mliko z wodą pańskiem dzieciom nie zaskodzi; nie będą ich brzuchy bolały z tłustości.

Niby co prawda, to prawda, więc z mlikiem moze tak być, jak powiadali krzesnomatka. Ale pytam się ich, jak to jest z temi śmierdzącemi jajami, z których się miały kurcątka wylęgnąć.

— To i cóze! — powiadają Malascyna — przecie nie będę kury pod ogonem perfumowała, aby jajka pachniały. A co do kurcąt, to nie we wszyćkich one bywają. Zaledwie co drugie takie się trafi. A i za te, w których są kurcęta nie biorę ani grosa więcej, jak za inne. Taka miastowa paniusia moze więc mieć z jednych jajeśnice, a z drugich potrawkę la odmiany.

I znowu mi się wydało, ze krzesnomatka nie przygrzysają, ale owsem na niebo se zasługują, sprzedając lepse rzecy, niz się to na oko wydaje.

— No, wicie, ze może i macie cyściejse sumienie, niz potrza, co do mlika i jajków, ale co do zimniacków z masłem, to mi się jakosik nie widzi.

A Malascyna na to:

— Cie go, jaki mi hrabia z Radziechowa! Mozebyś same ruskie pirogi papał, a zimniacków nie łaska? Nie gadaj, nie gadaj! Wiem ci ja, ze gdyby ci ino gosposia tak omasconych zimniacków i cebrzycek dali, takich zimniacków, jakie ja paniusiom do miasta sprzedaje, toby ci się tak usy przy zarciu trzęsły, ze myśleliby ludzie, ize trzęsienie ziemi jest w Europie.

Może i to prawda, ale byłaby prawdziwsa prawda, gdyby Malascyna ponieśli do miasta osobno mliko, a osobno wodę, osobno nieśmierdzące jajka, a osobno te z kurcętami, osobno cyste masło, a osobno zimniacki, a miastowe paniusie juzby tam same wiedziały co i jak wybrać, aby jem, ani ich dzieciom nie zaskodziło. I dobrzeby tez było, aby Malescyna zamiast krzyzem lezeć w kościele opedzieli swoje prześpiegi jegomości, a moze i jegomość poznaliby się na ich świętoskowatości.

Założenie Pensylwanji.

Jeżeli mówimy o Ameryce, to mamy przeważnie na myśli Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. Jak wiadomo, jest to państwo, składające się z większej ilości oddzielnych krajów, czyli stanów, które dopiero razem tworzą potężne państwo. Jednym z takich stanów jest Pensylwanja, leżąca w obszarze gór Aleganów w północnej ich części między rzeką Delaware na wschodzie, a źródliskami Ohio na zachodzie. Kraj ten jest dzięki niespożytym bogactwom ziemi: nafty, węgla kamiennego i żelaza, najbardziej przemysłowym w Stanach. Największemi ogniskami przemysłu są miasta: Filadelfia, Pitsburg, Alegany i liczne inne, w których mieszka dość i naszych rodaków.



Pensylwanja łączy się ściśle z nazwiskiem wybitnego Anglika, żyjącego w XVII wieku, Wiliama Penna. Odziedziczywszy znaczny majątek po swym ojcu, nabył on w dzisiejszej Pensylwanji ogromne obszary kraju, rozwinął tam rolnictwo na wielką skalę i podniósł dobrobyt dzikich ludów, zamieszkałych tam czerwonoskórych Indjan. Sprowadził też do tej nowej kolonji bardzo znaczną liczbę rodzin angielskich, dał im pola, łąki, dopomógł do zagospodarowania się tak, że po pewnym przeciągu lat kolonja zakwitła, w miejscu stepów dzikich i lasów nieprzebytych powstały dobrze uprawione, urodzajne pola, a na bujnych łąkach pasło się bydło w wielkiej ilości.

Z miejscowemi Indjanami postępował Penn, oraz koloniści po przyjacielsku, nie wyrządzali im żadnych krzywd, to też założyciel kolonji zyskał u nich wdzięczność, szacunek i poważanie. W ważniejszych okolicznościach udawali się do niego z całem zaufaniem o radę i pomoc, a Penn nie odmawiał im jej nigdy. Był ich prawdziwym opiekunem i dobroczyńcą w nieszczęściu i niedoli.

Obrazek nasz przedstawia Penna, jak w otoczeniu swych urzędników u stóp tysiącletniego drzewa w wyrąbanej częściowo puszczy dokonywa zawarcia kontraktu kupna kraju z naczelnikami plemion.

Niedaleko miejsca, gdzie dokonano kupna, powstała później Filadelfja, dziś trzecie co do wielkości miasto Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Rozjaśniło to hrabiego. Mógł już wystąpić ze swoją propozycją. Aby przygotować go odpowiednio, zaniepokoić i uczynić podatniejszym na wyrażenie zgody, nie zawahał się wspomnieć o cierpieniach duchowych córki.

Zaczął przedewszystkiem od jej leczenia.

— Lekarz Lassonyi — mówił — zastosował się wiernie do wskazówek, pozostawionych przez pana. Córka odzyskała siły na tyle, że wstaje z łóżka i przechadza się po pokoju.

Zkolei promieniowała twarz Brutanka.

— Mamy przekonanie, — przystąpił hrabia do opisania jej stanu duchowego, — iż znacznie szybciej przyszłaby do zupełnego zdrowia, gdyby nie miała bardzo poważnych trosk...

Urwał śledząc, jak tę wiadomość Brutanek przyjmuje. Zobaczywszy wyraz, jakiego oczekiwał — silniej uderzył.

— One ją gnębią. Odnosimy z żoną wrażenie, że nawet zniechęcają do życia.

Brutanek przeczuwał jakiego rodzaju były te troski, ale nie śmiał prosić o dokładniejsze wyjaśnienie. Hrabia, widząc, że nie doczeka się potrzebnych pytań, przeszedł na inny temat. Zwierzył się mu ze

swoich trosk, wspomniał o pracy jesiennej na roli, o zbiorach a w końcu zainteresował się Brutankiem.

— Gdzie pan przebywał przez sześć tygodni — zapytał. — Dwukrotnie przyjeżdżałem do Myślenic, ale go nie zastałem.

Brutanek nie przyznał się do swojej choroby. Oświadczył, że podróżował.

Rozmowę ich przerwała znowu służąca — prosząc na kolację.

W czasie podawania na stół ustawicznie patrzyła na Brutanka, czy jest z niej zadowolony. Przeczuwając bowiem, iż pan będzie potrzebował wystawniejszych dań niż zazwyczaj — bez porozumienia się z nim — pozwoliła sobie na różne dodatki. Widziała jednak pochwałę w oczach pana i to ją cieszyło. Cieszyło ją jeszcze coś innego. W kuchni zagościł młody, przystojny szofer hrabiego. Wprawdzie nie rozumiejąc się, nie mogli rozmawiać, to jednak jego obecność dużo już znaczyła, gdyż bezustannie wodził za nią spojrzeniem.

Podczas spożywania potraw hrabia z Brutankiem rozmawiali bardzo mało. Obaj mieli swoje utrapione myśli. Przeszli potem z powrotem do salonu. Wtedy to hrabia zdecydował się na krok bardziej stanowczy.

— Czyby pan nie chciał ze mną powrócić i dokończyć kuracji córki? — zapytał niespodziewanie. — Lekarz Lassonyi stanowczo mię opuszcza, a pod inną opiekę nie chciałbym jej oddawać — usprawiedliwiał swoją propozycję.

— Nie mogę... nie mogę — opierał się Brutanek.

— Przecież pańskie walizki pozostały u nas — wysunął hrabia dalszy argument.

— Pan hrabia będzie łaskaw odesłać je.

— Dlaczegóż pan odmawia mojej prośbie? — Czyżby trudno mu było ostatecznie pogodzić się z nami?

— Nie mogę... nie mogę — opierał się coraz niepewniej. — Mam ważne powody.

— Ale ja ich nie widzę! — upierał się hrabia stanowczo. — znam natomiast jeden powód, który raczej przemawiałby za tem, aby pan jaknajprędzej powrócił.

— Jakiż to? — zapytał go zaskoczony.

— Pan go zna lepiej odemnie.

Brutanek zamilkł. Nie wyraził swojej zgody — bo i hrabia nie domagał się jej więcej. Brutanek przeszedł na inny temat, by pokryć głęboką wewnętrzną radość. Hrabia najwyraźniej bowiem dawał mu do zrozumienia, iż niczemu nie będzie się sprzeciwiał. Nie chciał temu jeszcze wierzyć, ale od tej chwili w całkiem innem usposobieniu się znajdował, niż początkowo, w chwili przyjazdu ojca ukochanej. Rosła w nim coraz silniejsza nadzieja, skoro się przekonał, że hrabia wyraził życzenie pozostania w jego mieszkaniu do następnego dnia. Do późnej nocy rozmawiali ze sobą w serdecznym tonie. Hrabia nie powtórzył swojej propozycji święcie przekonany, iż odtąd Brutanek pójdzie za nim wszędzie.

W wesołym i pogodnym nastroju udali się na spoczynek. Auto umieszczono na podwórzu, a szofera u stróżów chociaż najprawdopodobniej wolałby spać w kuchni. Ostatecznie wszyscy byli zadowoleni, nawet stróż domu. Znając język węgierski, bo w czasie wojny służył w pułkach węgierskich, od szofera dowiedział się wielu tajemnic Brutanka — i to go niezmiernie cieszyło.

Ranne słońce pobudziło wszystkich w najpogodniejszych humorach. Szofer, czyszcząc automobil, śpiewał wesołe madziarskie piosenki, przez okno uśmiechała się doń służąca. Brutanek, wszedłszy do pokoju z oknami wychodzącemi na podwórze, w którym hrabia Radwanyi kończył ranną toaletę, posłyszał, że i on zlekka poświstywał słyszaną melodję. Roześmiał się serdecznie zadowolony, iż zastaje go w tak dobrym humorze. Hrabia nie inaczej się zachował, zobaczywszy Brutanka. Rozumieli się obydwaj.

Po śniadaniu hrabia kazał szoferowi przygotować auto do podróży, a służącej spakować walizkę podróżną Brutanka.

Brutanek nie sprzeciwiał się niczemu. Służącej oświadczył, iż nie może określić daty powrotu, posłusznie usiadł w aucie obok hrabiego. Nie zdziwił się, skoro nie miał swojej woli — serce nim rządziło, a hrabia był przecież jej wykonawcą. Przez całą drogę nie rozmawiali o hrabiance. Hrabia nie poruszał tematu o niej, by go nie niepokoić zbytnio. Wiedział zresztą, iż wiezie najlepsze lekarstwo, na zwalczenie jej choroby. Brutanek znowu dlatego, że najpierw nie śmiał, choć rozmowa o niej sprawiłaby mu wielką przyjemność, następnie nie mógł jeszcze uwierzyć swojemu szczęściu.

W powiecie nowotarskim zboczyli trochę z drogi, wstępując do hrabiostwa Konopackich. Przebywali tam do następnego ranka. Hrabia Radvanyi miał ze swoim szwagrem poufną rozmowę, której treści Brutanek mógł się domyślić z pożegnania przy obiedzie. Hrabia Konopacki był bowiem dla niego niezwykle serdeczny.

Po opuszczeniu pałacu za kilkadziesiąt minut znaleźli się na granicy czeskiej, gdzie badano ich paszporty. Niedługo potem znowu ich zatrzymano na granicy węgierskiej. Po kilku postojach około godziny drugiej popołudniu Brutanek rozeznał zbliżające się kontury Debreczyna. Serce biło mu niespokojnie, gdyż miało powód. Hrabia natomiast tylko się uśmiechał. Za kilkanaście minut na podwórzu zamku szofer obwieszczał ich przyjazd głosem syreny automobilowej.

Brutanek wysiadł i kroczył pokornie za hrabią. Spotykana służba witała ich z radosnym uśmiechem. W Brutanku przeczuwano przyszłego pana. Wstępując po schodach, wyszli na pierwsze piętro. Brutanka coraz większy ogarniał niepokój. Niedługo bowiem miał stanąć przed ukochaną, i niedługo miała się przesunąć najszczęśliwsza karta jego księgi przeznaczenia. Podczas gdy hrabia przyśpieszał kroku — on go zwalniał. Chcąc nie chcąc hrabia musiał się zatrzymywać, aby go poczekać i zachęcić uśmiechem do dalszej drogi. Nareszcie stanęli u progu tak dobrze mu znanego i pamiętnego pokoju hrabianki Marty. Wzruszony opadł zupełnie ze sił. Hrabia zapukał, usłyszawszy zachętę, otworzył szeroko drzwi, popchnął lekko Brutanka przed sobą i wyrzekł na powitanie:

— Prowadzę zbiega.

Co się dalej działo, Brutanek nie zdawał sobie sprawy, ani umiałby opowiedzieć. Wcześniej, nim rozeznał dwie postacie kobiece, siedzące w fotelach u olbrzymiego otwartego okna, posłyszał radosny okrzyk. Jedna z nich, szczupła, wysoka, dźwignęła się z żywością i pośpieszyła naprzeciw. W połowie pokoju zetknął się z nią, jej wątłe ramiona oplotły mu szyję i posłyszał kochany głos i znane, drogie wołanie:

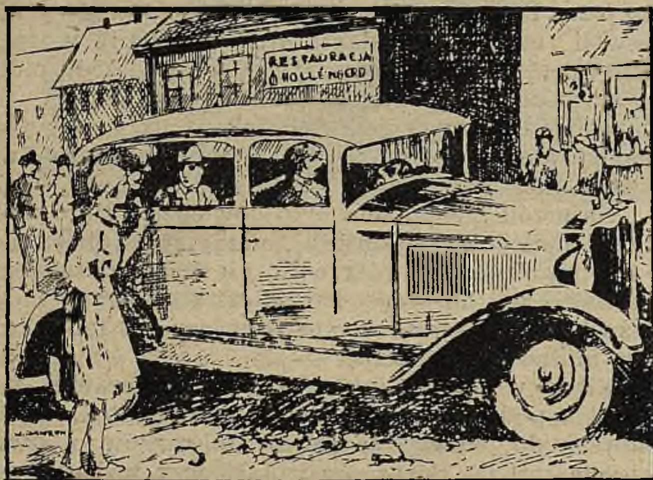
— Stachu mój... Stachu mój!

Jej usta przytuliły się silnie do jego twarzy, a za sobą rozeznał radosne słowa poważnego hrabiego, wyrzeczone rzekomo do żony.

— Skąd nasza Marta zdobyła się na taki pośpiech i żywość? Przed odjazdem widziałem, iż bardzo powoli i uważnie przechadzała się po pokoju. Najwidoczniej podczas mojej nieobecności wyzdrowiała zupełnie.

W następnej jednak chwili pożałował swoich słów i zbladł z przerażenia. Zobaczył, że ręce córki oplatające Brutanka poczęły się rozluźniać, a ona sama opadać.

Wyczerpało ją wzruszenie, radość i zbytnie natężenie sił. Brutanek niemniej przerażony ujął ją wpół i zaprowadził na dawne miejsce pod oknem. Umieściwszy w fotelu, z niepokojem śledził dalsze jej zachowanie. Na szczęście osłabienie szybko prze-



Posłusznie usiadł w aucie obok hrabiego.

szło, a na ustach zjawił się poprzedni uśmiech. Miała przecież ukochanego Stacha, który jej sił dodawał.

Hrabia, obserwujący całą scenę, zrozumiał ogrom miłości córki. Nie żałował swojego kroku, ani sprowadzenia Brutanka. Z ukochanym mogła ją rozdzielić tylko śmierć, na którą już raz była skazaną. Miłość wskazała Brutankowi środki ratunku na to jedynie, aby stało się jego własnością.

Brutanek uspokojony co do hrabianki ze czcią powitał hrabinę, siedzącą w drugim fotelu, z radością a potem lękiem przypatrującą się całej scenie. Odwzajemniła powitanie ucałowaniem w czoło.

Hrabiankę ucieszyła niezmiernie serdeczność w stosunku do Stacha. Odtąd rozmowom nie było końca. Brutanek przedewszystkiem zaczął przepraszać hrabinę za ostatnie swoje zachowanie się, ale ona położeniem palca na ustach dała mu znak, by o tem milczał przy córce.

Marta ani na krok nie opuszczała swojego Stacha. Wszystko, co jego dotyczyło, chciała poznać. Matce jednak, skoro ich chciała samych pozostawić, nie pozwalała odejść, uważając, iż ze swoją miłością nie potrzebuje się kryć. Brutanka zarzucała dziesiątkiem pytań. Jedno tylko wprawiło go w wielki kłopot. Chciała mianowicie wiedzieć, dlaczego tak nagle odjechał, a potem przez sześć tygodni nie dał znaku życia. To ją bolało bardzo.

Nie wiedział, jak ma się usprawiedliwić, ale na szczęście hrabina przyszła mu z pomocą.

— Mówiłam ci przecież Marto, iż pan Stach otrzymał nagłe telegraficzne wezwanie.

Brutanek przytaknął.

— Dlaczegoś nie pisał? — upierała się dalej. — Dlaczegoś sprawiał mi taki ból, wiedząc jak bardzo cię kochałam.

Jak mógł tak się usprawiedliwiał. Wysuwał jako powód ciągłe podróże, brak czasu z powodu nadmiaru zajęcia, a w końcu i jej chorobę.

— Nie chciałem Cię, Marto, trudzić odczytywaniem listów, przeczuwając jak bardzo musiałaś być osłabioną.

Zdołał ją wreszcie uspokoić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy

— O nieszczęśliwa!... I cóż to za nędznik ten, którego oskarżają o zbrodnię?

Odźwierny wyciągnął ramiona, wzniósł ręce ku niebu i odpowiedział tonem ostrożnym:

— To jeszcze nie wiadomo. Jedni mówią jedno, drudzy drugie.

Natychmiast poszedłem uprzedzić komisarza, skorom się tylko dowiedział o tej nowinie od pokojówki pani Dargon.

— Nie widzę przeszkody, — rzekł Cezar — dlaczegobym z powodu tego zdarzenia dramatycznego, nie miał zająć mego mieszkania. Teraz mamy 10-go, a do tego terminu wynajęcia brak jeszcze pięciu dni, czyli że śledztwo może być aż nadto dobrze przez ten czas skończone... Ciała nieboszczki nie można tak długo trzymać tam, na górze.

Na te słowa Ignacy pokiwał głową i rzekł:

— Ciała tam wcale niema.

— To sąd kazał już je zabrać?

— Nie, panie. Przypuszczają, że winowajca, po morderstwie, chciał zupełnie usunąć dowód zbrodni, zabierając trupa ofiary.

Odźwierny mówił prawdę, bo oto co się stało:

O godzinie siódmej z rana kucharka i pokojówka pani Dargon, które spały na poddaszu, zeszły stamtąd i zaczęły się krzątać koło domowego gospodarstwa.

Kucharka wszedłszy z filiżanką w ręku do pokoju pana, nietylko zobaczyła, że pana Dargon niema, ale zauważyła zarazem wielki nieład w pokoju.

Łóżko nietknięte świadczyło, że małżonek wcale się spać nie kładł, a nadto wszystkie szuflady w meblach były powyciągane i wypróżnione z całej zawartości. Na podłodze leżały porozrzucane ubrania, ale same tylko stare lub wyszłe z mody, co dowodziło, że dlatego je przetrząsano, ażeby wybrać z nich nowe i zabrać. Kucharka miała już opuścić pokój, gdy widok niespodziewany sprawił jej straszną niespodziankę. Na samym środku drzwi, oddzielających pokój sypialny męża od sypialni żony widać było ślad zakrwawionej ręki.

W chwili gdy kucharka ujrzała ten złowrogi znak, usłyszała jednocześnie pełen przerażenia głos pokojówki, zajętej na drugim końcu mieszkania.

Przy trzeciem posunięciu szczotki po podłodze, zauważyła ona, że zostawia po sobie wilgotne ślady, a gdy się schyliła, ażeby się przyjrzeć, co to jest, zobaczyła parę strużek czerwonych, pochodzących z korytarza, którędy się wchodziło do przedpokoju. W przedpokoju znowu struga krwi, i to, obok drzwi, wiodących do buduaru. Służąca zapukała do pokoju pani Dargon; nikt nie odpowiedział. Wtedy przestrach obie sługi jeszcze bardziej ogarnął. Przywołano policję. Komisarz przybył z policjantami i słu-

sarzem, drzwi od pokoju pani Dargon wyważono. Pokój był pogrążony w ciemnościach, skutkiem zapuszczonych rolet i gęstych firanek przy oknach. Rozwidniwszy pokój, komisarz daremnie szukał w nim śladu mieszkanki. Umarła czy żywa, pani Dargon nie była tutaj, a łóżko nietknięte świadczyło, że się nie kładła spać. Fakt, który wywołał zniknięcie, nastąpił zapewne w pierwszych godzinach nocnych, kiedy zamierzała udać się na spoczynek, bo w garderobie, do której zajrzał komisarz, rozstawione były szczotki, flakoniki i miednica była pełna wody, zatem pani Dargon musiała się przebierać, przed pójściem spać. Po tej uwadze komisarz wrócił do pokoju sypialnego, ażeby zająć się szczegółowemi oględzinami.

Nic tutaj nie zdradzało strasznej walki między ofiarą i mordercą. Wszystko w tym pokoju, pełnym przepychu, obfitującym w tysiące cacek, znajdowało się na swojem miejscu.

Tylko ciężka i szeroka szafa hebanowa otwarta, pozwalała widzieć wiszących w niej z pół tuzina wspaniałych sukien. Stan garderoby i ta otwarta, szafa z ubraniem, na chwilę wzbudziły w komisarzu podejrzenie, że pani Dargon, zamiast położyć się do łóżka, wybrała się na wycieczkę nocną. Ale przeciw temu podejrzeniu walczyła struga krwi w przedpokoju i odciśnięcie ręki krwawej na drzwiach. Inny dowód nie omieszkał prędko przekonać urzędnika, że zbrodnia została popełniona. Chcąc otworzyć szkatułkę wytwornej roboty, na której leżał kluczyk, poczuł coś lepkiego na tym kluczu. Była to na wpół skrzepnięta krew. Bezwątpienia, ręka mordercy otwierała tę szkatułkę i komisarz przekonał się o tem, otwierając ją. Kradzież nastąpiła więc po zbrodni.

Kto był tym winowajcą?

Nieobecność męża, a zwłaszcza nieład w jego pokoju, gdzie cała odzież rozrzucona była po podłodze, dowodziły, z jakim pośpiechem pakował walizę i pozwoliły podejrzewać śpieszną ucieczkę.

Po zebraniu tych pierwszych wskazówek, komisarz zawiadomił sąd, skąd delegowany został niezwłocznie sędzia śledczy. Sędzia przybył na godzinę przed przyjściem Cezara Desormeaux.

Takie było opowiadanie stróża, które młodzieniec wysłuchał bardzo uważnie.

— Więc to pana Dargon oskarżają o zabicie żony? — zapytał.

— Tak, panie, i o zabranie trupa.

— Jakto! to w waszym domu, Ignacy, wchodzi się i wychodzi w nocy, jak kto chce, a ty nic nawet nie podejrzewasz!

Odźwierny uczuł się znienacka zaskoczonym i odrzekł tonem płaczliwym.

— Eudoksja i ja śpimy trochę, wieczorem. Z tego może kto skorzystać; kucharka biednej nieboszczki, obudziwszy mnie z rana, powiedziała mi w zaufaniu, że popchnąwszy okno w drzwiach izdebki, można łatwo dostać ręką sznur, otwierając bramę.

— I wyjść niepostrzeżenie.

— Tak, panie. I tak musiał zrobić pan Dargon, wynosząc swą ofiarę.

Cezar wstrząsnął głową powątpiewająco.

— Bardzo dziwne rzeczy mi opowiadasz, mój Ignacy.

— Czyżby mnie pan uważał za wspólnika — zawołał Ignacy z przestrachem.

— Posłuchaj tylko... Wczoraj widziałem pana Dargon, i nie wydał mi się wcale atletą... Że mógł wynieść walizę, na to się jeszcze zgadzam... Jeżeli niezbyt ciężka, mógł jej podołać... ale gdzież mu było udźwignąć ciało kobiety i znieść je zwłaszcza z dwóch pięter... Musiał mu więc pomagać wspólnik.

— To samo sędzia śledczy powiedział przed chwilą, wypytawszy pokojówkę o pana Dargon... to też podejrzewają już kogoś...

— Kogóż więc?

— Stanisława. Wie pan, tego służącego, który panu pokazywał mieszkanie wczoraj. Jego odejście ze służby na krótko przed zbrodnią, wydało się podejrzanem sędziemu... Ja myślę, że policja go już szuka.

ROZDZIAŁ II.

Pomimo obawy, wyrażonej przez Ignacego wobec pana Desormeaux, że wypadek dramatyczny nie pozwoli może na oddanie mu mieszkania w dniu 15 lipca, młodzieniec, gdy termin ten nadszedł, mógł się sprowadzić do najętego lokalu.

Sprawa Dargon jednak, jak ją nazywano już, przedstawiała jeszcze ciągle tajemnicze i osobliwe zawikłania.

Najprzód niepodobna było dowiedzieć się o przeszłości małżonków. Rozgłos, nadany przez dzienniki temu tragicznemu wydarzeniu, nie ściągnął żadnego krewnego, ani bliskiego, ani dalekiego, któryby mógł wyświetlić przeszłość czy to żony czy też tego, którego miano za mordercę.

Kiedy właściciel domu, pan Leon Barantel, powrócił z podróży trzydniowej, którą odbył, wyjechawszy do jednego ze swych folwarków, o dwadzieścia mil od Paryża, sędzia śledczy wybadał go, co mu było wiadomem o jego lokatorach. Urzędnik spodziewał się, że lokatorzy przy robieniu kontraktu na najem mieszkania, powołali się przed właścicielem na jakie bądź okoliczności, dające co do nich rękojmię.

Pan Leon Barantel, dwudziestoośmioletni, był młodzieńcem bardzo nieśmiałym, którego nawet ogromny majątek jeszcze nie zdołał ośmielić.

Pięć lat przedtem, kiedy po śmierci ojca został właścicielem dwóch domów przy ulicy św. Honorego, zgłosiła się do niego pani Dargon, chcąc wynająć drugie piętro w jednej z jego kamienic.

Prócz rękojmi sprowadzonych do mieszkania bogatych mebli, piękna kobieta zapłaciła komorne za dwa lata z góry, co oczywiście uwolniło właściciela od potrzeby zaciągania jakichbądź o niej wiadomości. Kontrakt najmu mieszkania podpisany został na lat trzy, z możnością przedłużenia do lat sześciu, a podpisała go pani Dargon, oświadczywszy, iż jest z mężem rozseparowaną co do majątku, ze wzmianki tej dowiedział się więc pan Barantel, że przyszła jego lokatorka jest zamężną.

— Czy sądzisz pan, że była tak bogatą, jak świadczyło urządzenie mieszkania?

— Ja byłem punktualnie zapłacony, oto wszystko co mogę powiedzieć o tej damie, którą widziałem jedynie w dniu podpisania kontraktu.

— A mąż jej?

— Z nim nie rozmawiałem nigdy — oświadczył nieśmiały Leon Barantel, który nawet wkońcu tego badania nie zdołał jeszcze powściągnąć wzruszenia.

Wobec niemożności dowiedzenia się, skąd pochodziło to małżeństwo, przed przybyciem na ulicę św. Honorego, sędzia spróbował czy uda mu się dowiedzieć, dokąd małżonkowie zamierzali się udać po wyprowadzeniu się z tego mieszkania.

Wypytał więc pokojówkę i kucharkę.

Obie służące dały jednakowe zeznanie.

Pani nie pisnęła ani słówka o miejscu przyszłego mieszkania. Według nich, pani Dargon zapewne odprawiłaby je dopiero w ostatniej chwili.

— Ależ — zauważył sędzia — z tak wspaniałymi meblami, a zwłaszcza z temi cackami kruchemi, wymagającemi troskliwego opakowania, nikt się nie wyprowadza w ostatniej chwili, taka wyprowadzka odbywa się spokojnie i stopniowo, trzeba na to czasu i zwykle wprzód się kilkakrotnie posyła na nowe mieszkanie... Czyż nic takiego nie dało wam wiadomości o przyszłej siedzibie waszej pani?

— Nie, ponieważ nasza pani chciała zabrać z sobą tylko suknie i bieliznę... a to możnaby zapakować w ciągu godzin kilku.

— A meble?

— Słyszeliśmy, że chciała je sprzedać tapicerowi, o ileby ich nie chciała nabyć osoba, którąby po państwu najęła to mieszkanie.

— Dlaczegoż nie zaproponowano tego panu Desormeux, kiedy przyszedł obejrzeć lokal?

— Bo zeszedł państwa na kłótni, jak nam opowiadał Stanisław.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na sierpień.

Rok bieżący w okolicach Krakowa był dla pasieczników bardzo ciekawy. Wiosna była dobra, więc pszczoły rozwijały się szybko i zdawało się, że przyniosą duże korzyści. Miód pojawił się w ulach gęsto i można było liczyć, że gdy zakwitną akacje, złoty nektar przepełni ule. Tymczasem akacje nie dopisały zupełnie. Chłód, deszcz i grad zniszczyły kwiaty tak, że pszczoły niemal z nich nie korzystały. Cała nadzieja polegała teraz na lipach, gdyż wilgoci w ziemi było dość, a noce były ciepłe i dni ładne. Lip w Krakowie na plantach i ogrodach prywatnych jest poddostatkiem, ale jak przekonuję się, krakowskie lipy pod względem miodności nie wiele wartają. Gdyby miodowały tak, jak to czynią lipy gdzieindziej, byłoby miodu wbród, gdyż czas sprzyjał. — Tymczasem było go niewiele. Zaledwie raz można było wziąć pełne plastry na miodarkę w połowie lipca. I zdawało się, że na tem koniec.

Tymczasem pszczoły nie ustawały w swej pracy i leciały gęsto za pożytkiem. W plastrach złocił się coraz gęściej miód, a niektóre w drugiej połowie lipca zapełniły je zupełnie. A nietylko to, bo np. u mnie pszczoły kaukaskie jeszcze dziś (3 sierpnia) ciągną plaster w nadstawce z takim rozmachem, jak gdzieś w maju. I jeszcze znoszą złoty nektar. Skąd? Kaukaskie prawdopodobnie z czerwonej koniczyny, bo ją gęsto oblatują, ale i inne nie próżnują i w ulach miodu przybywa. Widocznie jakieś kwiaty miodują jeszcze w sierpniu, co nie zdarzało się w innych latach.

Ale prawdopodobnie skończy się to lada dzień i trzeba będzie pomyśleć o zabezpieczeniu pszczół na zimę. W niektórych okolicach już się pożytek zupełnie skończył, gdzieindziej dadzą coś jeszcze tatarki i wrzesy. Ale nawet tam, gdzie jeszcze jest jaki taki pożytek, w sierpniu trzeba pomyśleć o zimie. A więc trzeba przedewszystkiem ułożyć pszczołom gniazdo, to jest zmniejszyć je, usuwając z ula próżne plastry, a pozostawiając z miodem. Trzeba bardzo uważać, aby pomiędzy plastrami z miodem nie pozostawić próżnego plastra, gdyż wówczas pszczoły pomimo zapasów miodu w ulu mogłyby paść w zimie z głodu, nie mogąc przejść przez próżny plaster na plastry z miodem.

W sierpniu dobrze jest podkarmiać pszczoły pobudzająco, aby matka silnie czerwiła i dostarczyła na zimę silnego, młodego pokolenia. Nie wymaga to zbyt wiele trudności i nie pociąga za sobą kosztów, gdyż dawki miodu, rozpuszczonego wodą, nie muszą być duże, a podawać je można co dwa do trzech dni.

Gdy się tylko skończy pożytek w polu, pszczoły stają się bardzo skłonne do rabunku. Jeżeli więc pozostawimy w ulach duże wyloty, to łatwo przez nie mogą się wcisnąć rabusie i zniszczyć nam cały pień. Dlatego też, gdy tylko zauważymy napastników przy wylotach uli, natychmiast wyloty te należy ścieśnić, aby ułatwić obronę gospodarzom przed nieproszonymi gośćmi. Pamiętać należy, że gdy tylko pszczoły zrabują jeden pień, rzucają się zaraz na inne i tak w ciągu kilku dni mogą zniszczyć zupełnie całą pasiekę.

Klęska rdzy na pszenicy.

Tegoroczne zbiory pszenicy stoją pod wielkim znakiem zapytania. Z różnych stron kraju nadchodzą alarmujące wiadomości o zniszczeniu plonów pszenicznych przez rdzę. Powiaty bocheński, miechowski, sandomierski, pinczowski, opatowski i stopnicki jakoteż okolice Padkarpacia (m. in. Gorlice) sygnalizują, że pojawienie się tej choroby poczyniło ogromne spustoszenia. Piszący te słowa prowadzi gospodarstwo rolne w powiecie sanockim i jest świadkiem jak grzybnia rdzy szerzy zniszczenie w pięknie zapowiadających się tegorocznych zbiorach pszenicy.

Rozpowszechnienie się rdzy i wyrządzane przez nią szkody są tem większe im bardziej ciepło i wilgoć sprzyjają kiełkowaniu letnich zarodników grzybni rdzy. W tym roku zarodniki rdzy miały szczególnie sprzyjające warunki rozwoju. Po długiej i zimnej wiośnie, kiedy zboża zwolna kiełkowały i rosły, przyszły nagle upały. Wówczas też padły zarodniki rdzy na pszenicę, która mając jeszcze zielone pędy, stała się przez swą własną wilgoć szczególnie podatna rozwojowi tego straszliwego szkodnika.

Z zarodników rdzy wyrasta nitkowata grzybnia, wnikająca przez pory rośliny w głąb tkanki zielonej, mało odpornej na działanie grzybni. Rosnąc, niszczy grzybnia rdzy tkankę roślinną i źdźbła, a te tracą zdolność wytwarzania skrobji. Szybki rozwój grzybni wytwarza nowe czerwone zarodniki, które rozpylone przez wiatr zarażają w dalszym ciągu zdrowe pędy.

Rdza rozpowszechnia się w ten sposób niesłychanie szybko, a sprzyja jej rozszerzaniu się — jak i w tym roku — suche lato. W dolinach osłoniętych od wiatrów, w pobliżu rzek, jezior i lasów, w bujnie rosnących łanach pszenicy, uposażonej w zielone pędy, rdza pleni się niesłychanie bujnie i niszczy doszczętnie nieraz cały plon.

Doraźnego środka zapobiegawczego na tę plagę rolnictwa — nie mamy.

Zapobiec jej można jednak profilaktycznemi środkami, a to przez wczesny siew pszenicy ozimej, aby ta w porze wysypywania się grzybni rdzy czerwonej mogła już być dojrzała i niepodatna pod rozwój grzybni. Dobrze jest także siać pszenicę w szerokie rzędy, idące z północy na południe, by słońce mogło skuteczniej osuszać liście z nagromadzonej wilgoci, która sprzyja rozwojowi grzybni rdzy.

Pszenica późno zasiana, dojrzewa później, a zatem nadchodzi pod okres ataków rdzy na jej plony.

Aby dojrzała wcześnie, należy ją wcześniej siać jesienią i dać jej tyle składników saletrzanych, w postaci nawozów saletrzanych, aby proces krzewienia ukończył się przed zimą. Jeżeli dawka tych nawozów jest niewystarczająca, wówczas ponowne nawożenie na wiosnę ratuje wprawdzie sytuację, ale powoduje przedłużenie okresu krzewienia, czego następstwem jest późne dojrzewanie plonu, a tem samem ułatwianie spustoszeń, jakie szerzy wysypywanie się zarodników rdzy.

W tym roku klęska jest już niepowetowana, ale rolnicy winni z tej dotkliwie bolącej nauki skorzystać i to zaraz, tego roku, przy zbliżającym się siewie ozimym. *Bolesław Baran.*

KRONIKA.

Nowe dziesięciozłotówki. Jak to już donosiliśmy, w sierpniu zostają puszczone w obieg nowe srebrne 10-złotówki. Nowa moneta przypomina monety 5 złotowe, jest jednak od nich większa i grubsza. Nowe 10-złotówki różnią się nadto od 5-złotówek rysunkiem, a także dźwiękiem stopu, z którego zostały ulane. Nowa moneta ma po stronie orła napis, „Rzeczpospolita Polska — 10 złotych“, po stronie odwrotnej umieszczono głowę kobiecą, otoczoną wieńcem kłosów zboża. Kant nowych monet jest silnie karbowany.

Tajemniczy trup kobiety. Na cmentarzu w Nowym Sączu znaleziono trupa kobiety, liczącej około 40 lat. Jak wykazało śledztwo, kobieta owa została zamordowana w nieznanem dotychczas miejscu, a trup jej przywleczony na cmentarz. Na ciele jej stwierdzono trzy rany kłute, zadane najprawdopodobniej sztyletem. Nazwiska zamordowanej dotychczas nie stwierdzono. Była ona ubrana w czarną suknię, w czarne pończochy, czarne pantofelki, a obok niej znaleziono bronzowy kapelusz słomkowy.

Pomysłowa rodzina. Policja lwowska wykryła w mieszkaniu Stanisława Kucharczyka przy ulicy Gosiewskiego 6 we Lwowie fabryczkę fałszywych monet. Wyrabianiem fałszywych dwuzłotówek trudnił się Kucharczyk już od dłuższego czasu, a falsyfikaty rozpowszechniała jego matka. W mieszkaniu znaleziono formy, większą ilość gotowych falsyfikatów oraz metal. Kucharczykową wraz z synalkiem aresztowano i osadzono w kryminale.

Pościg wójta za bandytami. Do kooperatywy spożywczej w Polance koło Lwowa usiłowali wtargnąć bandyci. Spostrzegli ich jednak wójt Oleksa Prodesz i gospodarz Teodor Pełech. Spłoszeni bandyci rzucili się do ucieczki, ale w ślad za nimi pobiegł wójt. Bandyci, chcąc wstrzymać pościg, poczęli się gęsto ostrzeliwać, na szczęście bezskutecznie. Również i Prodesz strzelił z dubeltówki w kierunku uciekających, trafiając jednego z bandytów śrutem w plecy. Ranionym okazał się Michał Kaczmarek ze Stawczan w powiecie Gródek Jagielloński. Bandytę przewieziono do szpitala, a za jego towarzyszami wszczęto pościg.

Tragiczny wypadek studenta. Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się w Rzęśnie Polskiej, obok fabryki „Oikos“. Szosą przechodziły dwie osoby: Janina Szklarczyk, bawiąca tam na letnisku oraz 22-letni student szkoły przemysłowej, Stanisław Bulawender. Gdy znaleźli się obok przydrożnego drzewa wiśniowego, Szklarczykowa poprosiła swego towarzysza, ażeby jej zerwał trochę wiśni. Bulawender wlazł na drzewo i gdy zaczynał zrywać owoce, gałąź, na której stał, nagle załamała się i Bulawender spadł na gałąź dolną. Upadek okazał się fatalny. Część grubej gałęzi wbiła się w oko nieszczęśliwca i ugrzęzła w przewodzie nosowym, powodując silny krwotok nosa. Ponadto Bulawender, upadłszy na ziemię, uderzył głową o gruby kamień, doznając złamania czaszki. Nieszczęśliwego w stanie bardzo groźnym przewieziono do szpitala we Lwowie.

Tragiczna śmierć pastuszka. W Laszkach Murowanych obok Lwowa pasł krowę ośmioletni pastuszek Piotr Marszałek. Chłopczyk, chcąc utrzymać krowę, by nie szła w szkodę, opasał się sznurem, którego drugi koniec przywiązany był do rogów krowy. W pewnym momencie krowa poczęła biec po pastwisku, ciągnąc za sobą chłopaka. Biedne dziecko, nie mogąc utrzymać krowy, porwane przez nią, wywróciło się i uderzyło tak silnie głową o kamień, że poniosło śmierć na miejscu. Krowa jeszcze przez kilka minut harcowała po pastwisku, wlokąc za sobą trupa. Wypadek ten wywołał nieopisaną rozpacz rodziców.

Pomysłowy oszust. Do Mikołaja Przytockiego w Żółtańcach koło Kamionki Strumiłowej przybył jakiś jegomość, donosząc mu, że jego syna, przebywającego w Kanadzie, aresztowano w chwili, gdy chciał przekroczyć granicę Stanów Zjednoczonych i że przewieziono go do więzienia we Lwowie. W toku dalszej rozmowy dał poznać Przytockiemu, że syn jego sąsiada jest zastępcą sędziego we Lwowie i że mógłby więźnia uwolnić z aresztów. Ale toby kosztowało. Przytocki, chcąc przyjść synowi z pomocą, wręczył owemu jegomościowi 400 złotych, a ten kazał czekać przed bramą więzienia na wyjście syna. Przytocki czekał godzinę i dwie, a kiedy się doczekać nie mógł, poszedł do zarządcy więzień, gdzie się dowiedział, że padł ofiarą oszusta, który tymczasem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Krwawa zemsta kłusowników. Od 35 lat był zajęty w Majdanie Górnym koło Stanisławowa w charakterze leśnego Walenty Janusz, liczący obecnie 70 lat życia. Był on znany z sumienności wypełniania swych obowiązków, to też był postrachem okolicznych kłusowników, którym dawał się dobrze we znaki. Gdy przechodził przez las, trzech jakichś drabów wyskoczyło znienacka z krzaków i rzuciło się na bezbronnego gajowego, któremu wybili jedno oko, złamali rękę, a następnie, znęcając się nad omdlałym, zadali mu pięć ran w czaszkę, dziurawiąc ją, niczem sito. Znaleźli go parobcy nieprzytomnego w kałuży krwi. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala. Za sprawcami śledzi policja.

Na pożarcie świniom. W Skomorowie koło Stanisławowa mąż Marji Podleśnej przed kilku laty wyjechał do Francji. Marysia potęskniła za nim, a potem jak to często bywa, pocieszyła się innym. Owocem tej pociechy było oczywiście dziecko. Najniepotrzebniej i najniespodziewaniej Podleśny zawiadomił swą połowicę, iż wkrótce powróci do kraju. Przestraszyła się Podleśna i poczęła dziecko morzyć i maltretować, aby umarło jeszcze przed przyjazdem męża. Ale dziecko ani rusz umrzeć nie chciało. Wobec tego Podleśna rzuciła nie-

mowlę do chlewa, gdzie je pożarły świnie. Wyrodną matkę aresztowano i osadzono w aresztach.

Samochód w sklepie. W Załężu na Górnym Śląsku jechał Jan Henzel samochodem ciężarowym. W czasie jazdy spadło mu tylne koło, wskutek czego mimowolnie wjechał do sklepu pralni chemicznej, przyczem wybił szybę okna wystawowego i wyrządził szkodę na przeszło 800 złotych.

Młodociani bandyci. Od pewnego czasu w kościołach w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku okradano modlące się kobiety. Policja po dość długich usiłowaniach wykryła niecnych sprawców tych kradzieży. Ze zgrozą stwierdzono, że zbrodniczych czynów dopuszczali się chłopcy szkolni z Wielkich Hajduk, a mianowicie 11-letni Henryk U, 10 letni Jan C. oraz 10 letni Jerzy K. Młodociana ta szajka złodziejska przyznała się do 18 kradzieży, popełnionych w kościołach w Królewskiej Hucie, Wielkich Hajdukach i innych miejscowościach. Ładny materjał na bandytów.

W obronie honoru armji. Na stacji w Józefowie pod Warszawą stała grupka oficerów, powracających z ćwiczeń. Otoczyło ich kilku osobników, przejętych zasadami komunistycznemi, którzy poczęli robić pod adresem armji uszczypliwe uwagi. Oficerowie początkowo udawali, że nie słyszą tego, aby nie wszczynać awantury, ale gdy poczęły padać coraz obelżliwsze wyrazy, wówczas uznali, iż muszą skarcić drabów, którzy napomniani zamiast się uspokoić, rzucili się i zaatakowali oficerów czynnie. W pewnej chwili grupa napastników otoczyła porucznika Stanisława Wołkowińskiego, którego nagle uderzono w tył głowy. Por. Wołkowiński obrócił się i widząc przed sobą jakiegoś draba, który podniósł żelazny drąg, aby zadać mu cios drugi, dobył rewolweru i położył trupem bandytę na miejscu. Był nim znany miejscowy awanturnik Jan Byszyński. Towarzysze Byszyńskiego, widząc jego śmierć, natychmiast się rozbiegli.

Śmierć w płomieniach. We wsi Juljanów w powiecie koneckim w zagrodzie Władysława Szarleja wybuchł pożar. Ogień bardzo szybko przerzucił się na sąsiednie zabudowania i zniszczył dziewięć budynków. W czasie pożaru znajdujące się w domu dzieci Szarleja: 11 letni Józiu i 7-letnia Stasia poniosły śmierć w płomieniach.

Tragiczna śmierć chłopców. Trzech chłopców, a to 6 letni Władysław Foński i dwaj jego bracia stryjeczni 7 letni Marjan i 9-letni Mieczysław z Będzina poszli się kąpać do tak zwanych glinianek poza miastem. Ktoś przechodzący koło owych glinianek zauważył na brzegu trzy ubranka, ale nigdzie nie mógł dojrzeć kąpiących się. Wszczął więc alarm. Ojciec Władzia, tknięty jakiemś złowrogiem przeczuciem, pospieszył nad brzeg wody i przy pomocy jakiegoś przechodnia począł ją przeszukiwać, przerażony tembardziej, że w ubraniach rozpoznał ubranie własnego syna. Po dwugodzinnych poszukiwaniach zdołano wyciągnąć zwłoki wszystkich chłopców z wody. Wszelki ratunek okazał się spóźniony.

Wierny pies. W Gniewkowie w powiecie inowrocławskim zdarzył się niezwykły wypadek przywiązania psa do swojego pana. A mianowicie zmarł tam ks. proboszcz Wiliński, który posiadał wiernego psa owczarskiego. Gdy przywieziono w zaplombowanej trumnie zwłoki zmarłego na plebanję, zauważono, że pies obwąchiwał trumnę i nie chciał jej opuścić. Odpędzano go, ale on powracał natychmiast, aż wreszcie padł martwy przy stopniach katafalku. Sprowadzony weterynarz stwierdził śmierć psa z powodu udaru sercowego, jakiego dostał z żalu za zmarłym panem.

I znów córka w chlewie. We wsi Marucin pod Pakością na Pomorzu wykryto u właścicielki 370 morgowego gospodarstwa umysłową chorą córkę, Kazimierę Fajutowską, więzioną od lat siedmiu w ponurym chlewiku. Nieszczęśliwa dziewczyna, licząca 30 lat życia, leżała skurczona na brudnej słomie w łachmanach i była do tego stopnia wycieńczona, że nie mogła poruszać się o własnych siłach. Prawdopodobnie nieludzka matka morzyła ją głodem, aby pozbyć się jak najprędzej nieszczęśliwej córki.

Niezwykła tragedja na rzece. Na rzece Słuczy, tuż przy samej granicy sowieckiej w powiecie łuninieckim wydarzył się tragiczny wypadek. Porucznik Tuszański wraz z rodziną i kuzynką swoją Przymusiałówną oraz sierżantem Stefanem Dominusem udali się na wycieczkę, w czasie której miano również polować. Podczas kąpieli Przymusiałówna poczęła tonąć. Sierżant, nie mogąc do niej dopłynąć, podał jej strzelbę, którą sam trzymał za lufę. Przymusiałówna, chwyciwszy strzelbę, spowodowała przypadkowo strzał. Dominus, trafiony w pierś, poniósł śmierć na miejscu. Świadkami jego śmierci było dwoje małych jego dzieci.

Krwawy spór o dziewczęta. Zwykle tak bywa, że parobcy jednej wsi nie pozwalają się zbliżać do swych dziewcząt parobczakom z wsi drugiej. Na tem tle przychodzi często do awantur, które niejednokrotnie kończą się krwawo. Tak było i pomiędzy młodzieżą wiejską dwóch wsi sąsiednich Ugolec i Buhryń, leżących na pograniczu niedaleko Korca. Przywódcami młodzieży ugoleckiej byli Aleksander Wyrobiej i Semen Trusik, a byli oni najbardziej zawzięci na Mikołaja Biłania z Buhrynia, który miał szczęście nietylko u dziewcząt swojej wsi, ale i Ugolczanki strzelały za nim chętnie czarnymi i niebieskimi oczkami. Biłań raz w sprzeczce o dziewczynę pobił jednego z chłopaków ugoleckich. Ojciec pobitego obiecał 5 butelek wódki temu, kto Mikołajowi Biłaniowi za pobicie to odpłaci. Misji tej podjęli się Wyrobiej i Trusik. Zabrawszy ze sobą narzędzia do napadu, udali się do Buhrynia, by dokonać zemsty, na słynnym z siły Mikołaju. Nieszczęście chciało, że wieczorem Mikołaj wyszedł z domu, aby trochę pobaraszkować z dziewczętami. Kiedy oddalił się chwilowo od towarzyszek, wyskoczyli z ciemności napastnicy i bez słowa rzucili się na swą ofiarę. Napadnięty zwalił się z nóg i począł wzywać ratunku. Na widok nadbiegających ludzi napastnicy usiłowali zbiec, ale ujęto ich. Ofiara napadu w drodze do szpitala skonała na wozie. Sekcja wykazała, że otrzymał on 16 uderzeń nożem w piersi, szyję, głowę tak silnie, że czaszkę miał rozłupaną. Aresztowani napastnicy bronią się, twierdząc, że to Biłań rzucił się na nich, a oni tylko w obronie własnej zadali mu owe śmiertelne rany.

Oryginalny prosiak. Z Czerniowiec donoszą o niebywałym wybryku natury. Oto u jednego z miejscowych gospodarzy w rumuńskiej wsi Tatar-Bunar „powiła“ świnia 11 prosiąt, z których jedno przedstawiało nader ciekawy okaz. Prosiak ten posiadał ośm nóg, 3 ogony, 4 uszy, przyczem jeden ogon znajdował się na głowie potworka. Niezwykły ten okaz odesłano do muzeum w Bukareszcie.

Oryginalna ucieczka. Straż graniczna rumuńska koło Koszarnicy zatrzymała niejakiego Makara Torika, który wraz z żoną i czworgiem dzieci w zamkniętym kufrze przepłynął Dniestr, uciekając z Rosji do Rumunji. Wymyślają biedacy najróżnorodniejsze sposoby, aby tylko wyzwolić się z bolszewickiego „raju“.

Drożyzna w Rosji. Jak donoszą gazety rosyjskie, w Petersburgu litr mleka kosztuje dwa ruble, kilogram mięsa 27 rubli, w Ostrowie nad Donem 1 kilogram mię-

sa kosztuje „tylko" ośm rubli, kilogram masła 7 rubli, kilogram ziemniaków dwa i pół rubla. Trzeba zaznaczyć, że zarobki robotników wynoszą 50 do 90 rubli miesięcznie, o ile robotnicy mają te zarobki.

Zniszczenie Sławuty. Sławuta, dawna rezydencja książąt Sanguszków, została zniszczona przez wojska bolszewickie. Powodem tego był bunt tamtejszej milicji, która pełni tam obowiązki policjantów. Władze sowieckie celem stłumienia owego buntu wysłały do Sławuty wojsko wraz z artylerją. Ponieważ milicjanci nie chcieli się poddać, więc wojsko otoczyło Sławutę ze wszystkich stron i zasypało ogniem pocisków armatnich, wzniecając pożar i niszcząc ją zupełnie.

Zatrucie sotni kozaków. W Płoskirowie w ciągu jednej nocy wymarła cała sotnia (stu) kozaków. Jak wykazały badania lekarskie, kozacy zjedli mięso zatrute trychniną. Jedynie trzej kozacy, którzy siedzieli w więzieniu krytycznej nocy i nie otrzymali posiłku, ocaleli.

Zgon ks. Seipla. Były kanclerz austrjacki ks. Dr. Ignacy Seipel, najwybitniejszy z polityków austrjackich, zmarł w 56 roku życia w sanatorjum Waldfrieden. Ks. Dr. Seipel był dzieckiem Wiednia. Pochodził z rodziny mieszczańsko-rzemieślniczej, a na czele rządu austrjackiego stanął w czasach najtrudniejszych po nieszczęśliwie ukończonej wojnie. Jego zasługom przypisać należy, że Austrja nie stoczyła się w przepaść bankructwa.

Mucha przyczyną katastrofy. W pobliżu miejscowości Verdes w Karyntji miała miejsce katastrofa, której sprawczynią była mucha. Pewne małżeństwo wybrało się samochodem na przejażdżkę. Na ostrym zakręcie, kiedy szofer musi najbardziej uważać, aby nie zboczył z drogi, wpadła mu mucha do oka. Szofer, nie widząc chwilowo nic, przestał panować nad samochodem, wskutek czego samochód runął w przepaść, zabijając szofera i oboje małżonków.

Skrzydlaci obrońcy. Karol Szroeder, rolnik, a przytem zapalony miłośnik pszczół w Niemczech, doglądał pewnego dnia swej pasieki. Przypatrywał się, jak jego skrzętne pszczółki wylatują z uli, aby nanieść mu drogocennej słodyczy z licznych kwiatów. A kiedy tak się przyglądał, najniespodziewaniej zjawili się przed nim bandyci, którzy pod groźbą rewolwerów zażądali wydania im gotówki. Szroeder niby się to zgadzał na żądanie, to znowu prosił ich o łaskę, a w czasie tym coraz bardziej zbliżał się do uli. Gdy już był przy jednym z nich, uderzył kilka razy pięścią w ul. Pszczoły, jakby na dany sygnał, poczęły się wysypywać z ula i dalejże na bandytów, poczęły ich kłuć niemiłosiernie: to w nos, to w oko, to w ucho, słowem, gdzie się dało. Bandyci zapomnieli o rabunku, poczęli się oganiać, ale to jeszcze bardziej rozdrażniało pszczoły. Dali wkońcu za wygraną, a porzuciwszy rewolwery, umykali, co sił w nogach, przed skrzydlatemi obrońcami. Szroeder stał spokojnie i przypatrywał się tylko tym tarapatom bandytów; ani jedna pszczoła go nie tknęła. Zawiadomiona policja natychmiast rozpoczęła poszukiwania. Odnaleziono ich nazajutrz i rozpoznano po spuchniętych pyskach. Biedne pszczółki ocalenie mienia swojego pana przepłaciły życiem, ale pokonały bandytów z ich rewolwerami.

Olbrzymia kradzież. W Hadze dokonano w mieszkaniu Philipsa, dyrektora głośnej fabryki żarówek elektrycznych, kradzieży na sumę blisko pół miljona złotych. Ofiarą złodziei padły klejnoty, ukryte w kasie ogniotrwałej. Kradzieży dopuścił się prawdopodobnie pewien młody Austrjak, wydalony niedawno ze służby w firmie Philips.

Stulecie cholery. W roku bieżącym przypada stulecie cholery, która nawiedziła całą Europę, a szczególniej Paryż. W samym Paryżu zmarło w roku 1832 na cholerę 18.406 osób.

Śnieg we Włoszech. W północnych Włoszech na łańcuchach górskich spadł śnieg, co w obecnej porze jest zjawiskiem niebywałem. W wyżej położonych miejscowościach szaleją zawieje śnieżne, jakie panują zazwyczaj tylko w porze zimowej. Temperatura spadła do zera.

Głód w Japonji. W trzech prowincjach japońskich: Nagano, Iwata i Nigata szerzy się głód w sposób zastraszający. Rolnicy, będąc w obliczu śmierci, sprzedają swe córki, biorąc za jedną dolara, a najwyżej trzy dolary. Żywią oni się korzeniami, ale i tych zaczyna już brakować. Pieniądze w tych okolich prawie już zupełnie zniknęły. Rzadkością jest, gdy w jednej wsi znajduje się 50 senów (około 1 zł. 30 gr.). W prowincji Nigata młode kobiety są rzadkością, gdyż wysprzedano je prawie zupełnie. Reszta kobiet, mężczyzni i dzieci błąkają się bezradnie w oczekiwaniu śmierci głodpwej.

Cholera w Chinach. Z Chin nadchodzą wiadomości o szerzącej się tam w straszliwy sposób epidemji cholery. Dziennie umiera tam kilkaset osób. W prowincji Szan Szi zmarło dotychczas 10,000 osób.

Pucobut miljonerem. Do Nowego Jorku w Stanach Zjednoczonych przybył przed 40 laty Włoch nazwiskiem Piotr Ierardi. Nie mogąc znaleźć innego zajęcia, rozpoczął czyszczenie butów przyjezdnym. Interes okazał się znakomitym tak, że z czasem Ierardi dobrał sobie pomocników, a nawet założył specjalne biuro. Kiedy obecnie umarł, pozostawił po sobie w spuściźnie 176.500 dolarów, co czyni blisko półtora miljona złotych.

Targ na bezrobotnych. Bezrobocie szerzy się w całym świecie w sposób niezwykły. Coraz więcej ludzi pomimo wielkich wysiłków nie może znaleźć pracy. A przecież i na tem nieszczęściu ludzkiem chcą inni zarobić. Taki wypadek zaszedł właśnie w Los Angelos w Ameryce. Jakiś pomysłowy człowiek urządził targ na bezrobotnych. Poustawiał ich na podwyższonej estradzie i wykrzykiwał zalety swojego „towaru". Od czasu do czasu ktoś potrzebujący robotnika zgłaszał się do niego, zawierał umowę z bezrobotnym, a „przedsiębiorcy" płacił za pośrednictwo jakąś niewielką kwotę. Między owym „towarem" był też jakiś wyblakły młodzieniec. Przedsiębiorca objaśniał przechodniów, że jest to student trzeciego roku prawa, że potrzebuje pieniędzy na dokończenie nauki. Podejmie się jakiejkolwiek roboty: może być stróżem, czyścicielem butów, kelnerem i t. p. Zna kilka języków, rozumie się na archeologji, posiada doskonałą znajomość muzyki i t. p. Nikt się jednak nie zgłaszał, a biedny młodzieniec myślał już, iż dalej pozostanie bez pracy i kawałka chleba. Nagle wpadła mu dobra myśl do głowy. Oto podszepnął przedsiębiorcy, iż umie doskonale tańczyć. W tej chwili zgłosiły się dwie córki sklepikarza i zaofiarowały mu u siebie posadę nauczyciela tańców. W podobny sposób otrzymują i inni jakieś zajęcie, aby tylko z głodu nie umrzeć.

Skrzynia śmierci. Wiele pisano i mówiono o osobliwych metodach, stosowanych przez policję amerykańską w czasie śledztwa policyjnego. Nigdy jednak jeszcze opinja publiczna nie była poruszona do tego stopnia, jak teraz na Florydzie. Oburzenie jest tak powszechne, że zwrócono się do gubernatora z żądaniem przeprowadzenia szczegółowego śledztwa w sprawie śmierci pewnego więźnia, nazwiskiem Maillefert. Dotychczasowe dochodzenia ujawniły wprost nieprawdopodobne szczegóły okrucieństwa i tortury, w niczem nie ustępujące torturom średniowiecza. Ustalono, że 22 letni Maillefert był najpierw zamknięty nago w beczce, z której przez górny otwór wydostawała się tylko głowa. Nieszczęśli-

wy wymknął się, przegryzłszy zębami deski beczki i nago uciekł do bagnistych lasów. Ujęto go jednak i umieszczono w szczelnie zamkniętej pace, której górne i dolne dno wynosiło 3 stopy kwadratowe, a wysokość 6 i pół stopy. Nogi zakuto mu w dyby, a szyję opasano łańcuchem, przytwierdzonym do górnego dna paki. W tej komorze tortur nieszczęśliwy zmarł w nocy. Zamykanie więźniów do owej skrzyni śmierci było na porządku dziennym, a ilu ich poniosło tam śmierć, wykaże zarządzone śledztwo.

RZECZY CIEKAWE.

Wpływ pogody na bóle fizyczne.

„Będzie deszcz, bo mnie w kościach strzyka" — tak zazwyczaj zmiany pogody przepowiadają starzy ludzie, a my przyjmujemy to z pobłażliwem niedowierzaniem, bo wydaje się nam, że przecież kości i mięśnie ludzkie nie mogą mieć nic wspólnego ze zmianami atmosferycznemi.

A jednak najświeższe badania, przeprowadzone w słynnej klinice lekarzy braci Mayo, w Rochester, Minn., zdają się stwierdzać, że starzy ludzie mają słuszność, opierając swe przepowiednie pogody na odczuwanych silniej bólach reumatycznych. Najdokładniej prowadzone rekordy wskazują, że każde ciśnienie atmosferyczne odbijało się natychmiast silniejszem odczuwaniem boleści u pacjentów, a szczególnie wyraźnie występowało to u tych pacjentów, których niemoc zasadzała się na jakiejkolwiek chorobie mięśni.

Pewnego poranku naprzykład, dwunastu pacjentów, chorych na zapalenie stawów, czuło się doskonale i byli w wybornym humorze; ponieważ pogoda była piękna i słońce ładnie świeciło, planowali nawet, że zaraz po południu odbędą krótką przechadzkę. Jakież było zdziwienie pielęgniarki, gdy ci sami pacjenci popołudniu nietylko na przechadzkę wyjść nie chcieli, ale każdy z nich skarżył się na mniej lub więcej silne boleści. Nie było jeszcze do tego czasu żadnej widocznej zmiany pogody, słońce tak samo świeciło i ładnie było na dworze, jak przed południem, a jednak pacjenci ci inaczej się czuli, a przedewszystkiem na bóle narzekali.

Za niespełna dwie godziny nadciągnęła niespodziewana burza z piorunami i fakt ten potwierdził domysł lekarza, że dla nikogo niewidoczną i nieprzeczuwaną przez nikogo burzę, mięśnie tych pacjentów odczuły i natychmiast na to reagowały. Przeprowadzane później na 367 pacjentach badania w tym kierunku, dały wynik pozytywny w 72 procentach, a siła bólów odczuwanych przez nich była zawsze w pewnym stosunku do nadchodzących zaburzeń atmosferycznych.

Z dziejów cukru.

W starożytności o cukrze nic nie wiedziano w Europie. Do słodzenia sosów i potraw używano miodu. Ale prawdopodobnie w Chinach oraz Indjach już w starożytności cukier znano i cukru używano. Wyrabiano tam cukier ze trzciny cukrowej.

W Europie zapoznano się z cukrem około 10 wieku po narodzeniu Chrystusa, i to przez Arabów, którym Europa wiele innych jeszcze towarów pochodzących ze Wschodu, zawdzięcza. Arabowie, znalazłszy dogodne warunki w Sycylji i Hiszpanji, pozakładali tam plantacje trzciny cukrowej, i odtąd Europa miała własny cukier. W 16 wieku, wkrótce po odkryciu gorących krain Ameryki, Europejczycy pozakładali w Brazylji i innych kolonjach olbrzymie plantacje trzciny cukrowej, które dostarczały na rynki europejskie taką ilość cukru, że musiano zaprzestać uprawy trzciny w Europie, gdyż się nie opłacała; odtąd sprowadzano cukier z Ameryki aż do początku 19 stulecia, kiedy znów zaczęto wyrabiać na miejscu w Europie, ale nie ze trzciny, tylko z buraków (ćwikły).

W Polsce od najdawniejszych czasów używano także miodu do słodzenia potraw i napojów. Dopiero poraz pierwszy pojawił się cukier za panowania Władysława Jagiełły około r. 1410 (w czasie oblężenia Malborka, skąd go mieli przynieść rycerze, powracający z wojny, ze zapasów spiżarni krzyżackiej). Od tego czasu zaczęto go sprowadzać z krain zamorskich li tylko na stół królewski i książęcy, a jako drogocenna rzecz, narówni z cynamonem (skórzycą) był pod kluczem zamykany. W owym czasie należał cynamon do przypraw bardzo drogich i rzadkich i pojawiał się jedynie czasami na stołach papieży, królów i książąt. I nie każdy magnat mógł sobie pozwolić na taki zbytek! Kawałki cynamonu ofiarowano sobie wzajemnie, jako kosztowne podarki. —

W połowie 18 wieku aptekarz pewien wpadł na myśl wyrabiania cukru z buraków, ale wówczas nie skorzystano z jego pomysłu. Dopiero w początkach 19 stulecia (około r. 1811), kiedy cena cukru, pochodzącego z kolonji, ogromnie się podniosła, zabrano się do otrzymywania go z buraków. Początkowo i taki cukier był drogi, lecz wzrastająca z rokiem każdym ilość plantacyj buraków i cukrowni w Europie wytworzyła pomiędzy sobą konkurencję, przez co cukier bardzo staniał. Dziś fabrykuje się miljony ton cukru z buraków.

Europejska wieża babel.

Językoznawcy obliczyli, że ludy europejskie mówią 120 językami, z których 83 przypada na Rosję. Przeważające znaczenie posiada tylko 19 języków, z których każdy jest używany przynajmniej przez 5 miljonów ludzi. Każdym z pozostałych 37 języków mówi mniej, niż miljon ludzi, a 68 językami posługują się grupy etnograficzne, liczące nie więcej jak 100 tys. ludzi. Są nawet języki, któremi mówi wszystkiego kilkaset osób.

Pierwsze miejsce pod względem rozpowszechnienia zajmuje język niemiecki, którym mówi 80,9 milj. ludzi; pozatem zkolei idą języki: rosyjski — 70,2 milj., angielski — 47.2 milj., włoski — 40.3 milj., francuski — 39.8 milj., polski 23.1 milj., hiszpański — 15.9 milj., holenderski — 11.5 milj., węgierski — 10.1 milj. itd. W Daghestanie (Kaukaz Północny) istnieje wioska (Kubaczy) licząca kilkuset mieszkańców posiadających swój własny, nieznany sąsiadom język.

Tajemniczy Żydzi w Abisynji.

Istnieje legenda, wspominana również przez Klemensa Junoszę („Don Kiszot żydowski"), że w głębi Afryki istnieje plemię żydowskie, osiadłe tam w dawnych wiekach wśród miejscowych plemion pogańskich. Zbadaniem, ile jest w tej legendzie prawdy, zajął się amerykański uczony żydowski, dr. Fajtłowicz i stwierdził, że rzeczywiście w Abisynji są wyznawcy religji mojżeszowej, czystej bez późniejszych

wpływów talmudu. Uważają się oni za jedynych przedstawicieli starożytnych Żydów i jedynych spadkobierców ich religji. O tem, że w Abisynji przebywają oni bardzo dawno, świadczy fakt, iż nie znają zupełnie świąt Chanuka i Purim, a w święto Paschy składają na ołtarzu ofiarę z baranka. Dotychczasowe badania zdają się przemawiać za opinją, że mogli oni opuścić Palestynę pod koniec istnienia państwa izraelskiego.

Właściwości cytryny.

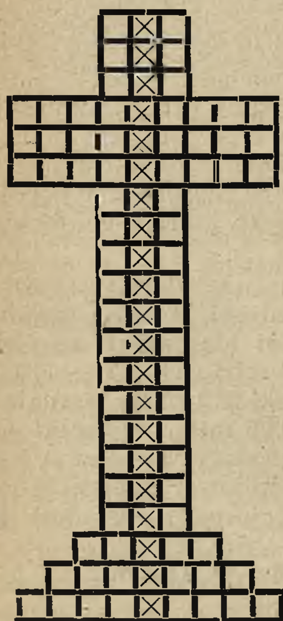
Cytryna jest jednym z najpożyteczniejszych owoców. Nic chyba tak nie ochłodzi i nie orzeźwi podczas upału jak zimna lemonjada; gorąca zaś łagodzi kaszel i jest dobrym środkiem na katar. Na wiosnę, plasterek cytryny, zjedzony rano, przed śniadaniem, niweczy uczucie znużenia, jakiego doznajemy z nadejściem ciepłej pory. Zapomocą kropli cytryny, wpuszczonej w puder, można się przekonać, czy ten ostatni zawiera substancje szkodliwe dla skóry; w takim razie puder zaczyna się burzyć. Cytryna przykładana rano i wieczór na odciski, usuwa je w krótkim przeciągu czasu.

Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: **Ks. Wł. Pilchowski w Cz. D.:** Cieszy nas niezmiernie uznanie księdza Dobrodzieja dla „Roli". Staramy się, aby było w niej jak najwięcej artykułów, przynoszących korzyść Czytelnikom. Co do zarzutu w wiadomej sprawie, to może być, iż czasem wymknie się coś niestosownego, ale to nie ze złej woli, ale przypadkowo. Człowiek wyrozumiały przejdzie nad tem do porządku dziennego, uważając to za drobiazg. — **Władysław Nawarra w T.:** Jakkolwiek artykuł bardzo dobrze napisany, nie zamieścimy, gdyż nie chcemy podniecać walk wyznaniowych. — **Jacek Orlik w P.:** Artykulik zamieścimy w Rzeczach ciekawych. O śmierci owego harcerza, która nastąpiła jeszcze w początkach lipca, trudno dziś drukować, jak i wiersza poświęconego jego pamięci. Wierzymy, iż był to chłopak wyjątkowy, ale był on nieznany szerszemu ogółowi, więc druk nie miałby najmniejszego celu. — **Józef Hoder w D.:** Rozumiemy żal przeciw owemu łajdakowi, który zniszczył Panu pszczoły, bo zaiste jest to wielkie łajdactwo. Biedne stworzonka w dni zimowe bronić się nie mogą, a taki łajdaczyna, zamiast sam sobie hodować pszczółki, idzie do sąsiada, mrozi mu pszczoły i miód im zabiera. Wie Pan, jak dawniej karano w Polsce za kradzież lub zniszczenie cudzych pszczół? Oto nacinano skórę złodzieja, przyczepiano ją do drzewa, a jego samego pędzono około drzewa, póki nie ściągnął zupełnie ze siebie skóry. Była to kara straszna, ale zupełnie zasłużona. I nie żalby było, gdyby takiego łotrzyka, który Panu zniszczył pszczoły, w podobny sposób ukarano. Ale z drugiej strony, nie można się dziwić nieoświeconemu człowiekowi, który krzywdzi bliźniego, kiedy dziś są instytucje, do których należą hrabiowie, ludzie z doktoratami, którzy w inny sposób krzywdzą ludzi, od nich zależnych. Listu Pańskiego ze względu na jego rozmiary zamieścić nie możemy. — **Stanisław Jucha w K.:** Za drukowane artykuły w „Roli" żadnych wynagrodzeń nie dajemy. Wierszy Pańskich swoim nakładem wydać nie możemy, gdyż po pierwsze my nie trudnimy się takimi rzeczami, a powtóre utwory Pańskie, choć zdradzają pewien talent, nie zasługują jeszcze na to, aby je uwieczniać w formacie książkowym. — Zresztą kto dzisiaj książki z wierszami kupuje? Artykuł o topielcach zamieścimy. — **Karolina Nawarska w R.:** Wszystkie trzy powieści chcemy ukończyć do Nowego Roku, aby od początku roku rozpocząć druk nowych. „Dziwy życia" skończą się już w numerze 36. O ile wiemy, p. Hornik pracuje na spółkę z p. M. Waller nad nową powieścią. Może być, że ją po ukończeniu prześlą do oceny, ewentualnie do druku dla „Roli". Za przesłane nam serdeczności, przesyłamy ich jeszcze tysiąc razy więcej. — **Mechel Szames w L.:** Z książek stwierdziliśmy, że Pan prenumeratorem „Roli" nigdy nie był. — **Emanuel Brachaczek w S.:** Gdy się kto będzie pytał nas o te roczniki, to damy mu adres. Brakujące numera wysłaliśmy wraz z załączonym czekiem. — **Michał Pisarczyk w W. W.:** Tylko w jednej antykwarni dopadliśmy tę książkę. O ile uda nam się znaleźć i część drugą to napiszemy Panu.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.



Znaczenie wyrazów: 1) Owad. 2) Inaczej istnienie 3) Liczba. 4) Imię męskie. 5) Inaczej pątnik. 6) Miasteczka wschod. Małopolski. 7) Ptak. 8. Wzniosły wiersz. 9) Zaimek. 10) Roślina. 11) Owad. 12) Napój szkodliwy. 13) Inaczej szlachetny. 14) Ptak 15 Rzeka w Niemczech. 16) Imię żeńskie. 17) Ryba. 18) Krzak kwitnący. 19) Naród. 20) Tuman kurzu. 21) Imię męskie.

W miejsce kratek powstawiać odpowiednie wyrazy, aby rząd środkowy utworzył znane polskie przysłowie.

2. Szarada.

(Ułożył Józef Cyra).

W wiosennej porze kiedy trawa się zieleni
I wszystko w barwach słońcu barwami [się mieni,
Wtedy zakwita pierwsze przepięknemi [kwiaty,
Tak wkoło pięknych willi jak i wedle chaty,
Drugie i czwarte zwykle do kobiet należy
W domach je takich spotkasz, gdzie w czy- [stości leży
Wszystko na swojem miejscu, w porząd- [ku wzorowym,
Tam tylko każdy będzie wesołym i zdro- [wym.
Kiedy noc mocno chłodna szukasz siódm [trzecie,
Bez tego iść do łóżka pewno nie będziecie;
Nie za bardzo wygodne przykrycie nam [służy,
Tak w domach naszych miłych jako i [w podróży.
Siódme i czwarte zwykle pociąga ciężary,
Tak wozi samych ludzi jako i towary,
Też na ich grzbietach ludzie szybko umykają
Gdy jaką groźną chwilę myślą przeczuwają.
Po sławnych ludziach szóste i ósme zostały,
Do nas po długich wiekach się jeszcze do- [stały,
Bo wielkie czyny ludzi przetrwają okresy
Czasu niezmiernie długie i nic je nie speszy.
Ósme piąte i szóste jest nam dobrze znane,
Bo zwykle dla ozdoby u nas hodowane,
Na stawach pięknych parków pływają [swobodnie,
Bez trudu sobie żyją i bardzo wygodnie.
Dziewięć napewno znacie, bo to jest pytanie
Każdy na pamięć powie, jak w szkole zadanie
Też brzmi tak i liczebnik, inaczej się pisze,
A odgadnieniem tego każdy się popisze.
Całość jest wszystkim znana, lecz nie ka- [żdy czyni,
Tak, jak tam powiedziane, dlatego w jesieni
Życia swojego często płacze i narzeka,
Bo bez tego w starości ciężki los go czeka.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 19 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 31 „Roli": 1. Logogryf: Emil Zegadłowicz, 2. Klambury: I. Rydel, II. Akjab-bajka, 3. Zagadka: Oliwa, 4. Szarada: Maraton, 5. Bilet wizytowy: Powieściopisarz.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. · Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 9 sierpnia b. r.

Pszenica	25·00—25·25	Słoma długa	0·00—0·00
Żyto .	18·50—19·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	18·00—19·00	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	21·50—22·00		
Fasola biała	24·00—26·00	Mąka żytnia	34·00—34·50
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka pszen.	47·00—48·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	10·50—11·00
Łubin żółty	18·00—18·50	Otręby żytnie	11·00—11·50
Koniczpastew.	8·50—9·50	Mąka czerw.	14·50—15·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Wygrane premjówki budowlane. Dnia 1 bm. odbyło się ciągnienie 3-procentowej premjowej pożyczki budowlanej, serji pierwszej. Ogółem wylosowano 112 premij na ogólną sumę pół miljona zł. Główna wygrana 250.000 zł. padła na Nr. 670495. Wygrana 50.000 zł. padła na Nr. 430397. 10.000 zł. padło na Nr.: 955052, 943095, 288307, 797893, 200501, 3543, 217948, 155290, 717872, 383893. 1.000 zł. padło na Nr.: 554888, 303341, 582880, 641475, 333254, 399830, 113090, 137439, 409805, 845924, 764518, 378210, 561169, 923346, 592729, 990433, 245793, 708002, 278825, 907605, 175801, 785354, 707445, 557109, 712732, 689518, 624260, 853217, 614813, 594205, 536066, 335501, 962996, 471737, 256482, 279197, 724096, 651180, 438645, 370380, 411380, 43334, 621283, 580921, 45203, 865932, 195731, 838294, 389660, 769285, 380396, 289939, 424104, 296217, 782680, 696890, 742688, 755920, 39738, 291889, 441695, 275668, 948918, 879301, 312338, 44608, 882546, 199244, 215855, 858472, 179112, 742589, 390031, 290117, 315347, 557485, 278550, 614941, 237680, 170310, 891347, 650390, 880312, 234034, 586524, 329382, 994111, 419643, 908872, 488514, 335187, 428469, 817685, 46435, 676444, 704564, 572341, 419377, 692082.